Dziś dodatek: „KULTURA i SZTUKA"

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Wydanie B.

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42. Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00. Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 11 października 1948 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135, PKO IKP nr VI-140. Konto bież.: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 8086 | Nr 279

Pogłoski o dymisji gen. Koeniga

PARYŻ (PAP). W stolicy Francji krążą uporczywe pogłoski o rychłym odwołaniu dowódcy francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech gen. Koeniga. Pretekstem do odwołania ma być zamierzona reorganizacja wojskowej i cywilnej administracji strefy francuskiej w związku z zapowiedzianą przez gen. Clay'a fuzją gospodarczą z Bizonią.

Skazanie szpiega brytyjskiego w Jerozolimie

TEL AVIV (PAP). Sąd żydowski w Jerozolimie skazał na 7 lat więzienia obywatela brytyjskiego Sylvestra za przesyłanie drogą radiową informacji, które mogły być wykorzystane przez wrogów Izraela.

Sylvester był jednym z pięciu brytyjskich pracowników Towarzystwa Elektrycznego w Jerozolimie, aresztowanych przed kilku miesiącami za szpiegostwo na rzecz Legionu Arabskiego. Pozostałych czterech pracowników towarzystwa zostało zwolnionych w międzyczasie z powodu braku dowodów.

W obronie zbrodniarzy wojennych

Minister wojny Royall oświadczył oficjalnie, że komisja kontrolująca działalność organów sądowych w Niemczech zachodnich postanowiła wstrzymać wykonanie wyroku śmierci na niemieckich przestępcach wojennych. Komisja ta zaleciła amerykańskim władzom okupacyjnym uprawianie „polityki miłosierdzia" wobec przestępców wojennych.

Dziennikarz amerykański Shilds podaje, że wyższy oficer SS Wendt, który odpowiedzialny jest za śmierć 600 tys. ludzi został w swoim czasie skazany na karę śmierci. Ostatnio gen. Clay w drodze łaski zamienił mu karę śmierci na 5 lat więzienia. Shilds podaje, że b. francuscy więźniowie obozu w Buchenwald opisali mu sceny podpalenia baraków z więźniami przez Wendta.

Obecnie Wendt korzysta z łaski gen. Clay'a, który nie krępuje się opinią publiczną Stanów Zjednoczonych i wszystkich krajów cywilizowanych w swej polityce rehabilitowania niemieckich zbrodniarzy hitlerowskich.

W rocznicę bitwy pod Lenino







Dnia 12 października mija piąta rocznica historycznej bitwy pod Lenino. Dzień ten zapoczątkował zwycięski marsz 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki na zachód, którego szczytowym momentem było zatknięcie flagi polskiej na ruinach Berlina. Na szlaku Lenino — Berlin krzepło też braterstwo broni żołnierza polskiego i radzieckiego, stając się podwaliną szczerej przyjaźni i współpracy obu narodów. Na zdjęciach: fragmenty z pola walk pod Lenino.

Przed wyborami do Rady Republiki we Francji

PARYŻ (PAP). Dnia 7 listopada br. odbędą się wybory do Rady Republiki — drugiej izby parlamentu francuskiego. 17 bm. rady miejskie wybiorą 100 tysięcy delegatów, którzy wraz z trzema tysiącami radców generalnych tworzą kolegium wyborcze. Wybory odbędą się na podstawie ordynacji, opracowanej przez Mocha i Giacobbiego, która faworyzuje gaullistów, przekreślając w istocie rzeczy zasadę powszechnego głosowania.

Masowa wędrówka pająków w USA

SAN FRANCISCO (obsł. wł.). Nad Kalifornią pojawiły się ostatnio całe chmury pajęczyn, tak, że chwilami cały horyzont bywał zaćmiony. Zjawisko to, którego początkowo nie można było sobie wytłumaczyć, do tego stopnia zaniepokoiło władze, że zaalarmowano wojsko, które wysłało na zwiady eskadrę samolotów. Samoloty te wróciły wkrótce całkiem spowite w gęste sieci pajęczynowe. Ta masowa wędrówka pająków wywołała w Ameryce nielada sensację.

„Mała szóstka" konferuje w dalszym ciągu

Czy nowy manewr USA w sprawie berlińskiej?

PARYŻ (PAP) Zainteresowanie kół politycznych koncentruje się wokół zakulisowych konferencji 6 członków Rady Bezpieczeństwa bezpośrednio niezainteresowanych w sprawie Berlina. „Mała szóstka" odbyła w ciągu nocy dłuższą konferencję.

Podaje się, że „mała szóstka" konferowała trzykrotnie z odpowiedzialnymi przedstawicielami delegacji amerykańskiej i brytyjskiej. Następnie prowadziła ona rozmowy trzykrotnie z wicemin. Wyszyńskim i min. Manuilskim.

W kuluarach ONZ podaje się, że delegacja francuska utrzymuje ścisły kontakt z „małą szóstką", popierając jej starania o kompromisowe rozwiązanie sporu berlińskiego.

Nie wyklucza się, że starania „małej szóstki" stanowią manewr amerykański. Manewr ten polega na tym, że „mała szóstka" pod wpływem Amerykanów opracuje projekt rezolucji, który pozornie będzie nosił charakter kompromisu, a w istocie rzeczy pójdzie po linii amerykańskiej.

Nowy szef sztabu brytyjskiego

LONDYN (PAP). Podano urzędowo do wiadomości, iż gen. William Slim mianowany został szefem imperialnego sztabu generalnego na miejsce marszałka Montgomery'ego.

Wzrost tarć między ludowcami i liberałami greckimi

ATENY (obsł. wł.). Rozdźwięki między ludowcami i liberałami w Grecji spotęgowały się w ostatnim czasie do tego stopnia, że grecka rada ministrów postanowiła się zebrać na specjalne posiedzenie, aby zbadać sytuację. Po powrocie ministrów Tsaldarisa i Venizolosa z Paryża zamierza gabinet grecki postawić w parlamencie kwestię zaufania.

Niewidome dzieci na WZO

WROCŁAW (zg). Wystawę Ziem Odzyskanych odwiedziła kilka dni temu najoryginalniejsza wycieczka, budząca powszechne zainteresowanie. Była to wycieczka niewidomych dzieci z Państwowej Szkoły dla Ociemniałych, mieszczącej się we Wrocławiu przy ul. Kasztanowej. 36-osobowej grupie dzieci niewidomych towarzyszyło 5 wychowawców i przewodnik, którzy udzielali dzieciom wszelkich objaśnień. Dzieci były informowane o wyglądzie każdego pawilonu i eksponatu. Po szczegółowym zwiedzeniu terenów A i B wystawy dzieci odbyły przejażdżkę na kolejce wystawowej i na motorówce po Odrze. Dzieci były przyjmowane we wszystkich pawilonach przez obsługę niezwykle serdecznie i zostały obdarowane przez zwiedzającą jednocześnie wystawę publiczność słodyczami.

Przy akompaniamencie rozmów madryckich

„Rozdźwięki" brytyjsko-hiszpańskie

PARYŻ (obsł wł.) W Paryżu ogłoszono treść układu, jaki został w tych dniach zawarty między socjalistami hiszpańskimi przebywającymi na emigracji a innymi ugrupowaniami przeciwnymi gen. Franco. Układ ten domaga się wyeliminowania ze sfer rządzących w Hiszpanii wszelkich elementów totalitarnych, abdykacji generała Franco, rozpisania wyborów powszechnych w Hiszpanii celem zbadania, jak sobie naród hiszpański przedstawia przyszły ustrój Hiszpanii, amnestię dla wszystkich więźniów politycznych, rozwiązanie „Falangi" faszystowskiej, przewidując równocześnie przyłączenie Hiszpanii do Unii zach.-europejskiej i objęcie jej planem Marshalla. Hiszpańskie ministerstwo spraw zagranicznych dnia poprzedniego wniosło w brytyjskim Foreign Office przez swego charge d'affaires ostry protest przeciwko faktowi, że rzecznik rządu brytyjskiego ogłosił sprawozdanie o podpisanie podobnej umowy między przywódcą socjalistów na emigracji, Pietro, a przywódcą monarchistów hiszpańskich, Rolbezem, twierdząc, że Rolbez przyznaje się do podpisania takiej umowy. Równocześnie pisma hiszpańskie gwałtownie atakują W. Brytanię za „rolę" jaką w całej tej machinacji odgrywa.

Obawiają się wzrostu wpływów USA

FRANKFURT (obsł. wł.). Plan ujednolicenia administracji wojskowej we wszystkich 3 zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec napotyka na przeszkody ze strony brytyjskiej i francuskiej, gdyż zarówno Brytyjczycy jak i Francuzi obawiają się, że w razie przeprowadzenia tego planu stracą w swych strefach wpływy na korzyść Ameryki.

Min. Marshall odleciał do Waszyngtonu

Różnica zdań między Trumanem a Marshallem?

PARYŻ (obsł. wł.). Min. spraw zagr. USA, Marshall, udał się drogą powietrzną z Paryża do Waszyngtonu celem złożenia sprawozdania prezydentowi Trumanowi o sytuacji międzynarodowej. Ma on również złożyć prezydentowi sprawozdanie o ostatnich krokach, jakie w Paryżu przedsięwzięto w sprawie rozwiązania problemu berlińskiego.

Według doniesień z innych źródeł, został Marshall zawezwany do Waszyngtonu z tej przyczyny, że pomiędzy nim a prezydentem Trumanem zaznaczyła się różnica poglądów na niektóre zagadnienia polityki zagranicznej, jak np. w sprawie Palestyny i w sprawie wyznaczenia nowego ambasadora do Moskwy.

Nowi członkowie rady gospodarczej ONZ

PARYŻ (obsł. wł.). Na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ dokonano wyboru 6 nowych członków rady gospodarczo - społecznej ONZ, składającej się razem z 18 członków. Nowymi członkami rady będą przedstawiciele Chin, Francji, Peru, Belgii, Indii i Chile.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

W Bawarii przystąpiono do realizacji budowy radiostacji katolickiej. Otworzenie tej placówki projektowane jest na pierwsze miesiące roku 1949. Wszystkie audycje i programy tej radiostacji będą uwzględniały potrzeby katolików i nadawane będą w duchu, zgodnym z zasadami i nauką Kościoła Katolickiego. Jak wiadomo Bawaria była zawsze ostoją katolicyzmu niemieckiego (H. Miel.).

• • •

Dziś, kiedy oczy całego świata są zwrócone na Arabów — w związku ze sprawą Palestyny — warto przytoczyć nielada sensację z terenu życia religijnego na tamtejszym froncie. W Jerozolimie został konsekrowany na biskupa ks. prałat Gelat z pochodzenia Arab. Jest to bardzo znamienne wydarzenie w dziejach Kościoła Katolickiego, gdyż ostatnim biskupem pochodzenia arabskiego był patriarcha Sfofios z VII wieku po Chr. Że przez blisko 13 wieków nie było biskupa pochodzenia arabskiego, tłumaczy się specyficznymi trudnościami nawracania Arabów i ich wprost fanatycznego przywiązania do religii mahometańskiej. (H. Miel.).

• • •

Biskupi Holandii wydali list w związku z Kongresem Kościołów w Amsterdamie. Biskupi wzywają do modlitwy za szczerze szukających jedności. Choć Kościół Katolicki nie może uczestniczyć w kongresie, bo sam jest jedynym świętym i apostolskim kościołem założonym przez Chrystusa, to jednak Kościół patrzy na kongres z wielkim zainteresowaniem, bo jego myśl przewodnia jest wynikiem szczerego dążenia do jedności. Nie jest rzeczą obojętną czy kongres ten pogłębi tęsknotę za Matką-Kościołem, co byłoby krokiem naprzód, czy poprowadzi do jedności mechanicznej, która byłaby oddaleniem od prawdziwej jedności Chrystusowej. Powrót do prawdziwego kościoła zostanie przyśpieszony, gdy katolicy okażą świętość swojej wiary, przez świętość życia i działania.

• • •

Na ostatnich uroczystościach, jakie odbyły się w Rzymie z okazji 40-tej rocznicy zorganizowania ruchu katolickiej młodzieży włoskiej wygłosił Ojciec św. orędzie dla wszystkich młodych katolików całego świata. Musicie odnieść potrójne zwycięstwo — powiedział Pius XII — zwycięstwo nad negację Boga, zwycięstwo nad materią, aby pogodzić ją z duchem, zwycięstwo nad nędzą społeczną którą pokonać trzeba siłą sprawiedliwości. Ojciec św. wezwał słuchaczy, by nie tracili z oczu sensu tego, co jest wiarą, co jest nadprzyrodzone i wieczne. Wy — młodzi ludzie wniesiecie w życie, w które właśnie wchodzicie, w kadry, które formujecie — energię prawdziwej wiary, której wartości ustalił Zbawiciel. Mówiąc o ostatnich osiągnięciach w dziedzinie nauki, Pius XII oświadczył: „Świat naznaczony jest piętnem zmienności początku i końca w czasie i wskazuje potężnym, nieodpartym głosem Stwórcę zupełnie odrębnego od tego świata przez swą własną naturę niezmiennego. Kończąc swe przemówienie Ojciec św. zatrzymał się dłużej nad zagadnieniem przezwyciężenia nędzy społecznej. „Jest to bez wątpienia — powiedział — problem natury gospodarczej lecz w większym jeszcze stopniu problem dotyczący nakazanego uregulowania warunków ludzkiej społeczności, a w głębszym sensie zagadnienie moralne zagadnienie wiary".

PRZYGOTOWANIA do wciągnięcia Niemiec w ramy unii zachodniej

NOWY JORK (PR) Jak donoszą z Frankfurtu w najbliższym czasie należy się spodziewać wzmożenie akcji zmierzającej do wciągnięcia Niemiec do unii zachodniej.

W kołach dziennikarskich przypomina się, że przeszło rok temu podczas propagowania planu Marshalla zapowiadano na początku, że Niemcy nie będą w planie tym uczestniczyć. W kilka miesięcy później jednak Niemcy zachodnie zostały wciągnięte do planu Marshalla. Podobne manewry przeprowadza się z unią zachodnią. Podczas kształtowania unii zachodniej mocarstwa zachodnie zapewniły opinię publiczną, że Niemcy zachodnie nie zostaną do niej przyjęte. Obecnie rozpoczęto w Waszyngtonie, Londynie i w Frankfurcie przygotowania do wciągnięcia Niemiec zachodnich do unii zachodniej.

Podkreśla się, że wiadomość o przygotowaniach do przyjęcia Niemiec do unii zachodniej wywołała w Paryżu konsternację. Politycy francuscy, stojący blisko rządu, nie ukrywają, że nie ma argumentów, które by przekonały francuską opinię publiczną o słuszności planu anglosaskiego w sprawie rozszerzenia unii zachodniej na Niemcy.

Prez. Truman projektował delegowanie specjalnego wysłannika na konferencję ze Stalinem

Marshall i Lovett są przeciwni

NOWY JORK (obsł. wł.). Min. Marshall przybył wczoraj po południu samolotem wprost z Paryża na lotnisko w Waszyngtonie. Na lotnisku oczekiwali Marshalla prez. Truman i min. Lovett.

Powody przybycia Marshalla do Waszyngtonu są — zdaniem prasy amerykańskiej — następujące:

Prez. Truman postanowił wysłać do Moskwy prezesa Sądu Najwyższego USA Winstona dla przeprowadzenia rozmowy z Generallissimusem Stalinem. Prez. Truman zamierzał poinformować o tym społeczeństwo w specjalnym przemówieniu radiowym, przy czym w radiostacjach amerykańskich zarezerwowano na to odpowiedni czas. Następnie jednak przemówienie radiowe zostało odwołane, ponieważ — jak donosi prasa amerykańska — zarówno Marshall jak i Lovett przeciwstawili się stanowczo wysłaniu w tej chwili Winstona do Moskwy.

Na konferencji, która odbyła się natychmiast po przybyciu Marshalla do Waszyngtonu, przedmiotem narad była właśnie sprawa specjalnego wysłannika do Moskwy. Wyniki konferencji nie są w tej chwili znane.

Projekt prezydenta Trumana należy oceniać bardzo ostrożnie. Nie jest wykluczone że jest on zwykłym trickiem przedwyborczym, obliczonym na zdobycie sympatii społeczeństwa.

Spisek gaullistowski w Afryce Północnej

PARYŻ (PAP). „Franc Tireur" i „Ce Soir" podają wiadomość o wykryciu spisku gaullistowskiego w Afryce Północnej, w który zamieszanych jest szereg wyższych oficerów. Spiskowcy zamierzali powołać odrębny „rząd", a następnie uderzyć na Francję, przyjmując taktykę zastosowaną przez gen. Franco. Spisek miał być zawiązany podczas pobytu de Gaulle'a w zeszłym roku w Algierze.

Z prac komisji politycznej ONZ

PARYŻ (PAP). Na komisji politycznej ONZ omawiano propozycje radzieckie w sprawie redukcji zbrojeń i sił zbrojnych wielkich mocarstw oraz zakazu broni atomowej.

Podczas dyskusji zabrali głos następujący mówcy: nim. Modzelewski, min. Kisielow (Białoruś), min. Stikker (Holandia), Shawcross (W. Brytania) i El Khouri (Syria).

Na powołanej przed kilku dniami podkomisji ONZ dla przestudiowania złożonych projektów kontroli energii atomowej amerykańska „maszyna do głosowania" zdała jeszcze raz „egzamin". Podkomisja 9 głosami przeciwko 2 zatwierdziła rezolucję większości komisji atomowej (amerykański projekt kontroli) i uznała ją jako podstawę do dalszych prac.

Z DNIA

LENINO

W tych dniach mija piąta rocznica historycznej bitwy pod Lenino. Pięć lat temu bohaterski żołnierz I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki rozpoczął zwycięski marsz na zachód. Hojnie płacąc swą krwią za każde odniesione zwycięstwo, wyrąbywał sobie drogę ku Polsce. Dzień 12 października otworzył nową wielką kartę w dziejach oręża polskiego. Krew, przelana na polach Lenino, nie poszła na marne. Ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim toczył żołnierz polski gigantyczny bój z potęgą hitlerowską, by w półtora roku później zakończyć historyczny pochód zwycięskim szturmem na Berlin.

Jednak nie tylko samo znaczenie militarne bitwy pod Lenino sprawiło, iż jest ona momentem o wielkim znaczeniu historycznym. Rocznicę jej obchodzimy też jako rocznicę przełomu w dziejach Polski, otwierającego nową erę w stosunkach polsko-radzieckich. Lenino było pierwszym od czasu Grunwaldu bojem, który zwycięsko stoczyliśmy z Niemcami wespół z innymi narodami słowiańskimi. Bitwa ta stała się też realnym dowodem, iż położone zostały trwałe podwaliny pod przyjaźń między narodem polskim i radzieckim.

Obecnie, gdy na zachodzie znów usiłuje się wskrzesić potęgę militarną Niemiec, symbol bitwy pod Lenino nabiera specjalnej aktualności. Ostatnia wojna wykazała jasno, iż tylko współpraca i przyjaźń między narodami Europy wschodniej i południowo-wschodniej stanowią gwarancję, iż gad niemiecki nie ośmieli się wyciągnąć swych szponów na wschód. Odwieczna prawda, iż tylko w jedności można szukać oparcia dla lepszego jutra narodów, stała się też realną podstawą polityczną, na której postanowiliśmy budować przyszłość nowej Polski. I tak, jak przed pięcioma laty, ramię przy ramieniu z innymi narodami, miłującymi wolność, toczyliśmy bój z najeźdźcą hitlerowskim, tak dziś stoimy w zwartym szeregu na straży pokoju, gdyż tylko w oparciu o pokój możemy budować lepsze jutro kraju. (c).

Wypadek podczas zabawy

Pękła oś „diabelskiego młyna"

w Wesołym Miasteczku na WZO

WROCŁAW (zg). „Wesołe miasteczko" przy Wystawie Ziem Odzyskanych przeżyło nielada sensację. W momencie, kiedy tzw. diabelski młyn był w ruchu, pękła w nim oś i całe koło niebezpiecznie przechyliło się, grożąc w każdej chwili upadkiem. „Pasażerowie" w gondolach, zawieszeni na 15-metrowej wysokości, przeżyli kilka przykrych minut, zanim nie nadjechała straż pożarna i przy pomocy drabiny nie pomogła uwięzionym w przestworzach zejść na ziemię. Pięciu mężczyzn zeszło o własnych siłach, siedem kobiet trzeba było znosić.

Na szczęście obyło się bez żadnych ofiar.

Na marginesie zauważyć należy, że stan bezpieczeństwa na różnego rodzaju „karuzelach" i „rakietach" pozostawia wiele do życzenia i że o wypadek nie jest trudno. Należało by zainteresować właściwe czynniki, by dokonały lustracji „imprez" w „wesołym miasteczku" aby uniknąć na przyszłość przykrych konsekwencji niedbalstwa.

FELIETON KULTURALNY

Marian Piątkiewicz

Sienkiewicz i rewizjoniści

Jednym z najosobliwszych fenomenów literackich jest wyjątkowa popularność Sienkiewicza tak u nas jak i wśród obcych. Jest on np. w dzisiejszej Rosji najpoczytniejszym polskim autorem, przedwojenna ankieta w St. Zjedn. Ameryki wykazała, że w tamtejszych bibliotekach po Robinsonie czytelnik najczęściej sięga po „Quo vadis", a badania bibliografów angielskich, według Papée'go stwierdziły, że „w rekordzie wszechświatowym literatury XIX wieku palma pierwszeństwa przypadła w udziale twórcy „Quo vadis" zarówno pod względem ilości przekładów na różne języki jak i pod względem ogólnej liczby egzemplarzy wszystkich wydań". A cóż dopiero u nas!

Ale jak z jednej strony towarzyszą temu głosy zachwytu i uwielbienie zarówno rozmiłowanych w Sienkiewiczu prostaczków jak i upojonych nim luminarzy naszej literatury, tak z drugiej strony, odkąd gwiazda jego zabłysła, słychać także od lat słowa surowej krytyki, bezwzględnego potępienia, lekceważenia, nawet stronniczej napaści. I dziś znów obok apologetów i entuzjastów (Lechoń, Pruszyński, K. Górski, Grabowski, Papée, Kleiner) napłynęła nowa fala rewizjonistów, podejmujących ten sam trud wykazania nie tylko rys i pęknięć w monolicie dzieła Sienkiewicza, ale i jego gruntownego „odbrązowienia". Dziś zresztą nie kwestionuje się już wysokiej wartości nowel, „Krzyżaków", „Quo vadis" (choć są tu też zastrzeżenia), podejmuje się próby nawet pewnej rehabilitacji „Bez dogmatu" i „Rodziny Połanieckich" (Stawar, Sonecka, Lechoń), uważanych przez długi czas za pozycje stracone, a ataki kieruje się głównie i nieomal wyłącznie przeciw Trylogii. Ale gdy dawniej potępiano w niej wszystko: ideologię, artyzm, psychologię, historycyzm, to obecnie bezapelacyjnie podnosi się jej pierwszorzędny artyzm, pogodzono się z usterkami obrazu historycznego jako nieistotnymi lub dopuszczalnymi, a wytykając jej uproszczenia psychologiczne nie przeczy się, że postacie tu są arcyżywe i plastyczne; tak że przedmiotem ataków współczesnych krytyków jest nieomal wyłącznie już tylko ideologia utworu, zwłaszcza gdy konfrontuje się ją z wielkimi przemianami obecnej chwili.

Otóż można wśród dzisiejszych rewizjonistów wyróżnić dwa główne kierunki: jedni to ci, co nie uznają czy wprost nie dostrzegają głębokiego nurtu ideowego Trylogii i obniżają jej rangę literacką i społeczną, przesuwając jej gatunek i znaczenie w odmienną sferę, niż to dotąd przyjmowano, drudzy zaś to ci, co podejmują ponownie bezpośredni atak na ideologię utworu.

O ile dotychczas Trylogię uważaliśmy za powieści historyczne, a więc za utwory realistyczne, w których autor odtwarza prawdziwy, choć wiekami od nas odsunięty świat, to obecnie pragną krytycy przekonać nas o tym, że utwory te to zwykłe baśnie na tle dziejowym. Pierwszy taką interpretację wysunął *Szweykowski*, mający zreszt tyle kultu dla Sienkiewicza: „Płaszczyzna realistyczna zjawisk służy tu tylko jako odskocznia dla baśniowej... A zatem nie szukajmy w Trylogii prawdy, bo wtedy wszystko zacznie się walić i runie, nie rzeczywistość nas otacza, ale wspaniała ułuda". (Życie Lit. 1946). Nie tak daleko idzie *Wyka* (Twórczość 1946), ale w ostatecznej konkluzji, zmierza do tego samego. Trylogia, według niego, po klęsce powstania styczniowego stała się kojącym lekarstwem, ale teraz w zmienionych dogłębnie warunkach mogłaby być pożywką szkodliwą, gdyby nie to, że dzisiejszy czytelnik czyta ją tylko jako powieści, pełne pasjonującej akcji, choć wąskie skali myśli. Gdy więc ideologia z tego dzieła wywietrzała, „przesuwa się ono w sferę bliską „W pustyni i puszczy", nie służy już zbudowaniu narodowemu nie rości sobie praw do historiozofii, moralistyki: baśń dla dorosłych! „Chodzi o to, aby powrócić do tej dziecięcej baśni i nie pragnąć niczego więcej od Sienkiewicza".

Otóż stanowisko takie prowadzi do zupełnego wypaczenia myśli przewodniej utworu, bo baśniowa interpretacja, jak mówi Stawar, odejmuje możność istotnego sensu dzieła i zubaża je poważnie. Naturalnie, że znajdziemy tu także pewne sytuacje czy postacie typowe dla baśni, ale i w zamiarze autora, i w realizacji pomysłów ma to być i jest rzeczywiście „epos dziejowy" (Kleiner) z dominującym ponad innymi pierwiastkami treści i stylu, świetnie opanowanym elementem realizmu. A ucieczka w przeszłość by w niej znaleźć otuchę i nadzieję, nie jest wcale jeszcze ucieczką w świat baśni.

Z tym przechodzimy do drugiej serii zarzutów dzisiejszej krytyki. Nie pomniejsza ona rangi literackiej Trylogii, lecz, przeciwnie, mając oczy otwarte na jej monumentalność, uderza na alarm, bo widzi w niej groźne, szkodliwe pod względem wychowawczym elementy. To napiętnowanie mało że rzekomo błędnej ale zgubnej ideologii Sienkiewicza, znajdziemy w art. *Mikuckiej* w „Twórczości" i „Odrodzeniu" (1948). Sienkiewicz według niej, budzi Trylogią szkodliwą dumę narodową, odrywa od rzeczywistości świata obecnego, tak ostro odcinającego się od świata Skrzetuskich i Kmiciców, nie mającego z nim ani analogii, ani powiązania, a wysuwając na pierwszy plan ekspansję orężną — łatwą, ale mało twórczą i budującą, budzi optymizm powierzchowny, bo dotyczący tylko niektórych stron życia, zabija ambicję pracy nad sobą i bardzo rzadko doprowadza do jakiegoś przełomu wewnętrznego. Inni znów, jak *Stawar* (Kuźnica 1946), odświeżając dawne zarzuty o apoteozowaniu przez Sienkiewicza szlacheckiego zacofania, wytykają mu w ogóle brak zrozumienia dla społecznych kierunków istotnie walczących

Nasze listy zagraniczne

Republik Deutschland

Nowe kondominium amerykańsko-angielskie

Herne, w październiku

Montaż państwa zachodnio-niemieckiego jest dość mozolny. Już kilka miesięcy trwają rozmowy, konferencje i obrady na ten temat. Wiadomo już dziś, że konferencja premierów niemieckich zaproponuje okupantom anglosaskim, aby nowy niemiecki twór państwowy nazwać **„Republik Deutschland"**. Nazwa ta ma być koncesją na rzecz ludu niemieckiego, który o jakimś odrębnym państwie zachodnio-niemieckim nawet słyszeć nie chce. Nie wiadomo jeszcze, jak ustosunkują się do tej propozycji niemieckiej anglosaskie władze okupacyjne. Prawdopodobnie mniej interesować się one będą nazwą sztucznego tego tworu państwowego, a więcej zależeć im będzie na realnych korzyściach i na pełnym podporządkowaniu zachodnich Niemiec swoim planom imperialistycznym. **Taka „Republik Deutschland" bowiem nie będzie niczym innym, jak kondominium amerykańsko-angielskim, co rozumieją zwłaszcza Francuzi, broniący się wszystkimi siłami przed wymuszanym na nich przekazaniem swojej strefy okupacyjnej chłannym Anglosasom.**

Niewątpliwie francuskie rządy okupacyjne w Niemczech są twardsze od rządów anglosaskich. Niewątpliwie Francja silniej eksploatuje Niemcy od Anglików i Amerykanów. Jest to zrozumiałe, zważywszy zwłaszcza, jak strasznie pustoszona była Francja w swojej historii zarówno przez Prusy królewskie jak i przez Niemcy cesarskie i hitlerowskie, jak nadal naród niemiecki wrogo patrzy na tych, którzy „zabrali" im Alzację i Lotaryngię i stale zagrażają bogatemu Zagłębiu Saary, a na domiar złego z mocarstw zachodnich najgwałtowniej i najnieustępliwiej domagają się dalszych odszkodowań wojennych oraz współrządów faktycznych w Zagłębiu Ruhry.

Anglia eksploatuje Niemców nieco delikatniej, tym nie mniej dość boleśnie dla nich. Przerażeni są Niemcy szybkim ogołacaniem strefy angielskiej z drzewostanu. **Lasy niemieckie padają masowo pod najnowocześniejszymi śmiercionośnymi narzędziami techniki. Całe dziesiątki kilometrów lasów znikają w krótkim czasie ścinane ręką robotnika niemieckiego i tzw. „dipisów", wśród których znajduje się niemało Polaków. Nieustannie pociągi odwożą drzewo niemieckie do portów północnych, skąd prostą drogą morską dostaje się na wyspę brytyjską. Anglicy na żaden inny „towar" niemiecki nie są tak łasi, jak na drzewo. Zawsze potrzebowali oni dużo drzewa, importując je w wielkich ilościach m. in. z Polski, zwłaszcza kopalniaki.** Gdy teraz nadarzyła im się wspaniała okazja „tanich zakupów", korzystają z tej okazji w skali nieznanej w historii. Podobno biją oni w Niemczech zachodnich nawet rekordy hitlerowskie, ustalone w krajach okupowanych w czasie wojny.

Co prawda drzewo niemieckie wywożone jest do Anglii tylko częściowo jako odszkodowanie wojenne, za część drzewa bowiem otrzymują Niemcy towar wyprodukowany w Anglii, m. in. mydło, pochodzące z fabryk demontowanych w Niemczech i zainstalowanych w Anglii.

„Plan marshallowski" co prawda „działa" w Bizonii, ale działa tak, że stroną niezadowoloną z tych „transakcji" są jedynie Niemcy. Najmniej bowiem otrzymują oni z tych dostaw tłuszczów i w ogóle artykułów pierwszej potrzeby, a najwięcej towarów, których fabrykanci amerykańscy nie mogą się nigdzie pozbyć. Z artykułów żywnościowych dostaje się Niemcom głównie mąka kukurydziana i konina.

Znana to piosenka nie tylko w Niemczech zachodnich, ale i w wielu innych „krajach marshallowskich" — nawet w takim kraju mocarstwowym jak Francja. Trochę lepiej traktowana przez Amerykę jest Anglia — ale i tam niezadowolenie z buńczucznego imperializmu amerykańskiego rośnie z dnia na dzień. Imperializm amerykański zagraża bowiem wszystkim, nawet najbliższym członkom rodziny.

Karol Groonwski

ZGRZYTY

Biurokracja w opiece społecznej

O przerostach biurokratycznych w urzędach i instytucjach wiele już pisano na łamach prasy. Jak olbrzymie są przerosty personalne np. w samorządzie warszawskim, o tym świadczą m. in. dane ogłoszone ostatnio przez prasę warszawską.

Szczególnie ostro biją w oczy przerosty personalne w Wydziale Opieki Społecznej. Pracują w tym wydziale w Warszawie aż 933 osoby, które kosztują prawie tyle, ile Zarząd m. Warszawy wydaje na zasiłki dla podopiecznych! Olbrzymie sumy na opiekę społeczną, na biednych, na sieroty, na lecznictwo ubogich, na domy starców, pochłonęła administracja! Nie dziw, że w tych warunkach nawet wielkie sumy wyasygnowane na opiekę społeczną nie docierają do rąk tych, którym mają pomóc w przetrwaniu ciężkich okresów życiowych!

Musimy radykalnie skończyć z wysokimi kosztami administracyjnymi z rozdętymi budżetami konsumpcyjnymi, z biurokracją zjadającą narodową substancję majątkową!

Walkę z bezdusznymi biurokratami, z „papierkomanią", z „ważnictwem urzędowym" i z „instancjomanią" musimy przeprowadzić bezwzględnie. Nie chcemy przecież utonąć w powodzi papierków.

MILICJANT to twój przyjaciel i obrońca

Zagadnienia

Szkolnictwo zawodowe

Wiele mówi się i pisze o szczególnej trosce, jaką w Polsce Ludowej otacza się szkolnictwo zawodowe. Czy tak jest w istocie? Czy naprawdę szkolnictwo zawodowe cieszy się dostateczną opieką, czy pracuje w warunkach zapewniających ważnej tej dziedzinie szkolnictwa właściwy rozwój?

Niestety, nie! Zewsząd dochodzą nas skargi, i to skargi w pełni uzasadnione, zwłaszcza na fatalne warunki, w jakich uczy się młodzież uczęszczająca do szkół zawodowych. Gdy gimnazja ogólnokształcące częstokroć mieszczą się w pięknych, wygodnych gmachach szkolnych, gimnazja zawodowe jakże często ulokowane zostały w budynkach bardzo słabo przystosowanych do nauki szkolnej. Gdy gimnazja ogólnokształcące wyposażone są mniej czy więcej bogato w sprzęt naukowy, gimnazja zawodowe niekiedy posiadają go w minimalnej ilości. Ciasnota w gimnazjach zawodowych jest przysłowiowa. Znane są wypadki wprost skandalicznego gnieżdżenia się młodzieży szkół zawodowych w lokalach zupełnie nieprzystosowanych do nauki szkolnej.

Jest zrozumiałe, że gimnazja ogólnokształcące, posiadające swoją długoletnią historię i bogate tradycje, są lepiej sytuowane. Korzystają z budynków specjalnie dla nich pobudowanych. W tych budynkach pracują od wielu lat. Posiadają prawa nabyte do tych gmachów. Niekiedy co prawda mieszczą się w nich dziś już — w wyniku reform szkolnych — także szkoły zawodowe. Jest to atoli wyjątkiem, nie stanowiącym reguły. I bynajmniej nie myślimy gimnazjom ogólnokształcącym praw nabytych odbierać. Przeciwnie — uważamy gimnazja ogólnokształcące za tak samo ważne, jak gimnazja zawodowe. Nie możemy jednak pogodzić się z tym, aby gimnazja zawodowe, do których uczęszcza wysoki procent naszej młodzieży, zwłaszcza ze sfer robotniczych i chłopskich były traktowane po macoszemu, aby młodzież kształcąca się w szkołach zawodowych uczyła się w warunkach gorszych od młodzieży uczęszczającej do gimnazjów ogólnokształcących.

Od warunków, w jakich kształci się młodzież, zależy w dużej mierze poziom naukowy szkoły, zależą wyniki, osiągnięte w danym zakładzie naukowym. W warunkach, w jakich pracuje obecnie niejednokrotnie szkoła zawodowa, wyniki te nie mogą być zadawalające. Dlatego nasz apel, aby kompetentne czynniki temu zagadnieniu poświęciły więcej niż dotąd uwagi.

Szkolnictwo zawodowe, kształcące kadry specjalistów we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego, to szkoła przyszłości — szkoła mająca przyczynić się walnie do rozwoju gospodarczego i społecznego Polski Ludowej.

Kłamstwo na usługach „nauki"

Fałszywe statystyki decydowały o granicach państw

Poznań, w październiku

Jednym ze sposobów fałszowania wszystkiego, co tylko mogło by stawać na przeszkodzie germanizacyjnym celom rządu Rzeszy, były wydawnictwa map, opartych rzekomo na urzędowych danych statystycznych, ale w rzeczywistości nawet i dane przekręcających, względnie zaciemniających je najrozmaitszymi naciąganymi komentarzami.

Przed nami leżą takie właśnie 3 mapy, dołączone do dzieła dr Waltera b. profesora b. uniwersytetu niemieckiego we Wrocławiu, mające wykazać, jeśli nie całkowitą niemieckość wschodnich prowincji Rzeszy, to w każdym razie ogromną przewagę elementu niemieckiego, wystarczającą na to, by udowodnić wszelkie pretensje niemieckie do tych dzielnic.

Pierwsza z tych map została opracowana przez Jakuba Spetta na podstawie spisu powszechnego z 1910 r. i wydana w Wiedniu w r. 1918. Dr Walter reprodukuje tę mapę jako świadomie sfałszowaną i, poza komentarzami w wymienionym dziele, dodaje dwie podobne mapy, naocznie udowadniające fałszerstwa.

Dr Walter dowód „fałszerstwa" widzi przede wszystkim w tym, że, aczkolwiek Spett oparł swą mapę o wyniki spisu z 1910 r., to jednak nie wziął pod uwagę „perfidnego" podziału ludności na Mazurów, Kaszubów i Ślązaków i te rzekomo odrębne grupy narodowościowe połączył z grupą polską, oznaczając ją kolorem zielonym 3 odcieni (ponad 50, 70 i 85%). Wg dr Waltera nie zrozumiał więc Spett, że grupy te różniące się drobniejszymi odmianami językowymi, pomimo „pewnego podobieństwa do języka polskiego" do polskiej narodowości stanowczo nie należą i w „sercu bezwarunkowo są Niemcami". Dr Walter nie ma zresztą zaufania do mapy Spetta z tej tylko racji, że Spett był uczonym semickiego pochodzenia.

Jedna z map Waltera, nosząca nazwę „Mapy językowej niemieckiego wschodu" jest „sprostowaniem" (Richtigstellung) mapy Spetta w tym sensie, że wprowadza różniczkowanie języków nie-niemieckich, ale i „nie-polskich", oraz opatruje nadto miejscowości, gdzie ludność częściowo używa mieszaniny językowej, niemiecko-mazurskiej, niemiecko-kaszubskiej etc. specjalnymi dodatkami.

Trzecia wreszcie mapa dr Waltera ma oznaczać odchylenie (Karte der Abweichungen) pomiędzy mapą narodowościową Spetta i językową Waltera.

Spett swoją mapę oparł na ścisłych danych ze spisu 1910 r. Nie wziął tylko pod uwagę propagandowego, a wszelkiej istotnej podstawy pozbawionego odłączenia od polskości Mazurów, etc. Na tym polega więc jego „fałsz". Mapa ta jednak nie odpowiada prawdzie o tyle, o ile sam spis, przeprowadzony pod terrorem i mocno fałszowany w opracowaniu wyników, nie może być uważany za wiarogodny. Jak zaś wygląda „prawda" dr Waltera, nawet z uwzględnieniem jego wielojęzykowej fikcji, poucza nas następujące zestawienie kilku pozycji no-

(Ciąg dalszy na str. 7)

przyszłość Polski, dla socjalizmu rewolucyjnego i dla dążeń niepodległościowych owego czasu, występujących w związku z socjalizmem: odmawia mu się więc miana ideologa i prawa do hetmanatu dusz. A *Wyka* dorzuci do tych zarzutów jeszcze bezkrytyczne uznanie Sienkiewicza dla najzwyklejszych cech charakterystycznych polskich: ową buńczuczną pewność siebie, niefrasobliwość biologiczną, brak rozwagi, przewagę pobudliwości uczuciowej nad planowaniem intelektualnym, konserwatyzm witalny, co wszystko wygodnie nazywamy „żywiołową siłą plemienia", a co doprowadziło nas do tylu klęsk. Jednym słowem, pisarz ten to nie „przewodnik moralny narodu" na dzisiejszą chwilę, a jego dzieło to nie „mistrzyni historii".

A jednak... a jednak w tych krytycznych sądach nie ma całej prawdy, nie ma ujęcia spraw najistotniejszych, widać w nich obracanie się tylko na peryferiach zagadnienia lub „nierozróżnianie stanowiska pisarza od tego, co mu przypisywali sfanatyzowani wielbiciele staroświecczyzny" (Stawar). I tak, żeby dotknąć tylko zarzutów najważniejszych, należy zwrócić uwagę, że Sienkiewicz nie apoteozuje w czambuł wszystkiego, co było w naszej przeszłości; owszem, widzi winy i ślepotę szlachty, wszak mówi, że „warcholstwo i tumulty tyle są Rzeczypospolitej szkodliwe, ile klęski", a obok jednostek bohaterskich i szlachetnych pokazuje i piętnuje zdrajców i wiarołomców, i sługusów obcych potęg, i warchołów w samowolnych magnatach czy w masach szlacheckich, uciekających spod Piławiec lub liżących pod Ujściem buty najeźdźców, ale jednocześnie zgodnie z prawdą dziejową podnosi takie fakty, jak Zbaraż, Częstochowa czy wyratowanie państwa z fal potopu szwedzkiego. W jego obrazie dziejowym są ciemne plamy obok podnoszącej ducha jasności, a jeśli mimo wszystko przeważa tu wydźwięk optymizmu, nie płytkiego, lecz uzasadnionego naszymi dziejami, to dlatego, że autor dał wyraz temu, co może nieuświadomione żyje w masie narodu iż choć rozpacz i nadzieja to kolejne motywy losów Polski, nie ma jednak takich opresyj, z których by dźwignąć się nie można było. A chyba nie pesymizm, lecz optymizm jest tym czynnikiem, który mnoży siły i energię.

Przechodząc zaś do charakterologii i ideologii Trylogii, nie spotkamy tam gloryfikacji bierności kwietyzmu, apatii, lecz przeciwnie, stwierdzamy, że jej bohaterowie są pełni energii, siły, męstwa, życia, w ciągłym ruchu i napięciu wszystkich sił fizycznych i duchowych, wytrwale dążą do wytkniętych celów, prawdziwi romantycy w służbie takich ideałów, jak bohaterstwo, wierność, rycerskość, ofiarność, służba ojczyźnie, a pozytywiści w wyborze dróg do realizacji tych celów prowadzących, jakże często łamiący się z sobą w walkach wewnętrznych, gdy trzeba pokonać własne namiętności, opory wewnętrzne, odruchy, egoizm. Trudno zaś „brakiem planowania intelektualnego" określić zespół tych cech, który składa się na odwagę i szybkość decyzji poświęcenia życia, gdy dobro zagrożonej śmiertelnie ojczyzny tego wymaga.

A wreszcie rzekoma nieaktualność i obcość świata Trylogii dla dzisiejszej chwili! Przede wszystkim, czyż naprawdę „każda powieść, aby być wartościową, musi się bezpośrednio kwestią społeczną zajmować?" (Morstinowa). Albo czyż ostatnie przejścia naszego narodu w czasie wojny światowej nie potwierdziły prawdy Sienkiewicza o tym, że największe zło można przezwyciężyć, jeśli nie upada się na duchu, nie pozwala się nadziei zamrzeć, wrogowi się nie poddać i na chwilę nie zaprzestać z nim walki. To nie „niefrasobliwość biologiczną" budziła i budzi Trylogia, ale żywiołową afirmację życia, nakaz walki ze złem w nas samych i poza nami, tego ducha żołnierskiego i rycerskiego, który nigdy nie może w narodzie zginąć, jeśli chcemy sprostać największym niebezpieczeństwom. Prawda, że Trylogia nie daje odpowiedzi na wszystkie problemy dnia dzisiejszego, ale głosząc takie wskazania, jak miłość ziemi ojczystej, kult wartościowych stron naszej tradycji, bohaterstwa, altruizmu odpowiada potrzebom każdego czasu. Dlatego choć Sienkiewicz-tradycjonalista (ale nie konserwatysta) nie był szermierzem aktualnych haseł postępu, dzięki wymienionym wyżej walorom swych powieści hist. jest pisarzem ciągle żywym i nie szkodnikiem społecznym, ale pomnożycielem energii narodowej, który wzmacnia nas duchowo, wprawia nas w dzielność, ożywia patriotyzm, daje pokrzepienie serc. Że tak jest, świadczą o tym zeznania jego czytelników spośród warstw ludowych, których zdrowia moralnego chyba nikt nie zaprzeczy. Dowodem tego wypowiedzi, które czytamy w przedwojennych „Pamiętnikach chłopów" i w ankiecie „Wsi" z r. 1946 na ten temat albo taki przykład, który podaje Stawar w „Odrodzeniu" z r. 1948: „Trylogia powstała i oddziaływała najsilniej w pierwszym okresie masowego rozpowszechnienia się idei socjalistycznych u nas. Pierwszą lekturę beletrystyczną wielu robotników stanowiło „Ogniem i mieczem". Nie przeszkadzało to im bynajmniej stać się socjalistami, często działaczami rewolucyjnymi. W przeciwieństwie do czytelnika szlacheckiego brali oni romans rycerski w oddaleniu od współczesnego życia. Aluzji polit.-społecznych, nawiązań do sporów historycznych czasu masowy czytelnik nie czytał. Nie można upraszczać stanowiska ideowego samego autora, robić z niego rzecznika sarmatyzmu w tradycyjnym sensie".

A w dzisiejszych dniach, głoszących hasło upowszechnienia kultury, niewiele utworów tak ułatwia spełnienie tego zadania jak dzieła Sienkiewicza, bo czytywane i rozumiane przez wszystkie środowiska społeczne, dają i rozrywkę, i kształcą. I tak wiążąc nową Polskę z wartościowymi siłami Polski dawnej staje się Sienkiewicz jak mówi Kleiner, bardziej niż ktokolwiek inny wśród autorów naszych — pisarzem ludowym. Cieszyć się więc należy, że Państw. Inst. Wydawniczy nie dając ucha dzisiejszym rewizjonistom Sienkiewicza, przystępuje do zbiorowego wydania jego dzieł, od dawna wyczerpanych, bo choć inną niż dawniej, Sienkiewicz ciągle odgrywa ważną, historyczną rolę w życiu polskim.

Odbudowujemy zabytki Gdańska

Król Zygmunt August

wraca na wieżę Ratusza Prawomiejskiego

Gdańsk, w październiku.

Prawie w każdym mieście na świecie istnieją jakieś wysokie wieże, czy kopuły na ratuszach lub kościołach, czy też innej budowli, które sięgają ponad domy i wybijają się już z dala na sylwecie miasta. Podróżny, zbliżający się do Gdańska, widział obok potężnej, ściętej wieży Mariackiego kościoła, jakby jej przeciwstawienie, przecudną, wysmukłą wieżę ratusza prawego miasta, ze ślicznym, lekkim hełmem z 1561 r., w stylu niderlandzkiego odrodzenia. Na szczycie tego hełmu o ciemnozielonej barwie miedzi błyszczała złocona postać króla polskiego Zygmunta Augusta w zbroi i koronie. Tak ciekawie zrządziła Opatrzność, że z najwyższego miejsca, z wysokości 82 m, patrzył do 1945 roku na Gdańsk spiżowy posąg króla, który związał ostatecznie wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, a także Prusy Królewskie, w jedną całość.

Sam ratusz poza wspaniałą zewnętrzną architekturą krył w sobie wiele zabytków: główne oddrzwia pochodziły z 1768 roku, wyrzeźbił je Daniel Eggert. W sieniach znajdowały się przecudownie rzeźbione w drzewie schody (dziś spalone), wiodące na górne piętra i łączące z podobnymi galeriami. Najwspanialsza była w ratuszu Czerwona Izba, nazywana tak od czerwonego, strzyżonego aksamitu, którym wybite były jej ściany. Prowadziły do niej z sieni oddrzwia, wspaniale rzeźbione w drzewie, ozdobione u góry ogromnym orłem polskim, z herbem Sobieskiego Janiną na piersiach. Wnętrze Czerwonej Izby, choć niewielkie, przepychem przypominało sale pałacu dożów w Wenecji. Strop i górną część ścian zdobiły obrazy perspektywiczne sławnego Jana Vredemana de Vriese (niderlandzki budowniczy i malarz, 1527 — 1604) oraz nieco późniejszego — Izaaka van dem Blocke. W ścianie tej izby w 1860 r. odnaleziono skrytkę, a w niej rzeźbionego w drzewie orła polskiego. Na sklepieniach sąsiedniej Izby Małej czyli Zimowej Izby Radnej, na zwornikach gotyckiego sklepienia widać było herby Polski, Litwy, Prus Królewskich i Gdańska; złota lilia na piersiach orła białego wskazywała na czasy Henryka Walezego. Na górnym piętrze mieściły się wspaniale urządzone pokoje burmistrza, w których oglądać można było wiele zabytkowych sprzętów, rzeźb i obrazów, a wśród nich zegar, bijący każdą minutę, dar dla Gdańska króla Stanisława Leszczyńskiego. Mieścił się tu też niewielki portret Napoleona.

Postać króla Zygmunta Augusta i liczne pamiątki polskie ratusza za czasów hitlerowskich stanowiły „kamień obrazy" dla nazich. Usuwać zaczęli systematycznie wszystko, co związane było w Gdańsku z przeszłością Polski. Największe zmartwienie mieli hitlerowcy z posągiem króla Zygmunta na wieży ratuszowej. Co z nim począć? Posąg ten usunąć było rzeczą niełatwą, bo było to arcydzieło doskonale znane w całej Europie. Zabrano się więc energicznie do głoszenia, że posąg przedstawia zwykłego gdańskiego chorążego — „Danziger Fahnenträger", by wreszcie w latach 1938 — 39 oznajmić światu, że jest to „Der güldene Kerl vom Ratsturm". „Złotym chłopcem" stał się nagle Zygmunt August i tak głosił specjalnie wydany w tym czasie i mocno rozpowszechniany znaczek poczty gdańskiej.

Sam posąg króla, postawiony na wieży w 1561 roku i odnawiany w latach 1707 — 1709, miał wyrytych mnóstwo nazwisk burmistrzów i rajców gdańskich oraz ciekawe sentencje, wyrażające nadzieję, że dobrze będzie Gdańskowi pod rządami króla Stanisława Leszczyńskiego.

Grubo złocony posąg postawili gdańszczanie w przeszłości królowi Polski na samym szczycie ratusza.



Ratusz gdański wraz ze słynną swą wieżą i iglicą, na której górowała statua króla Zygmunta Augusta. Po prawej stronie „Dwór Artusa". Zdjęcie z czasów okupacji niemieckiej.

Forsterowie, Greiserowie, nie zdołali zniszczyć takich dokumentów łączności Gdańska z Polską. Niszczyli, popisywali się barbarzyństwem, ale nie zmienili rzeczywistości politycznej — Gdańsk był, jest i będzie na zawsze z Polską związany. Pomniki przeszłości, z taką zawziętością niszczone, były tylko symbolami tej rzeczywistości, która nigdy się nie zmieni, jak długo istnieć będzie naród polski.

Ogólnopolski zjazd konserwatorów zabytków przeszłości uznał Stary Gdańsk w całości jako zabytek, przesądzając tym samym odbudowę miasta w dawnej jego postaci. Wzniesienie od fundamentów kilku tysięcy gmachów mieszkalnych jest zamierzeniem, przerastającym siły jednego pokolenia, postanowiono więc najpierw odtworzyć rys dawnej sylwetki miasta. Należało zrekonstruować piony słynnych na cały świat wież gdańskich. Decyzja ostateczna zapadła i na pierwsze miejsce wysunięto wieżę ratusza. Gdańska Dyrekcja Odbudowy przystąpiła już do dzieła. Renesansowy, z baniastych elementów kunsztownie zestawiony hełm wieży odżyje tym razem w nowoczesnej stalowej konstrukcji, jako wierna kopia dawnej swej świetności. Odbudowany zostanie i gmach ratusza według zachowanych rycin z XVI wieku. Koszt odbudowy ratusza wyniesie 594 mil. zł.

W odbudowanym ratuszu pomieszcza się biura prezydium Zarządu Miejskiego oraz niektóre wydziały. Poza tym zrekonstruowanych zostanie 6 starych kamieniczek, sąsiadujących z ratuszem, w których znajdą siedzibę agendy wydziału technicznego. (dz).

to i owo

W XVIII stuleciu nosiły wielkie panie niezwykle wymyślne fryzury. Nazywano to koafiurą. W Anglii, gdzie duch zaborczości morskiej był już wówczas szczególnie silny, damy dla podkreślenia swoich uczuć nosiły na głowie koafiury przedstawiające okręt na morzu i to sporządzony ze wszystkimi szczegółami, z ożaglowaniem i olinowaniem.

(nj).



* * *

Znane powszechnie jest zdanie, że polski język z trudem przyswaja sobie i z trudem wymawia polskie wyrazy mieszkaniec zachodniej Europy, Polakowi zaś śmiało można obiecać konia z rzędem, jeśli potrafi po kilkurazowym nawet przeczytaniu wymówić w całości i bez błędu: Suelpaardelooszonderspoorwegpetrolristwig! Tak po flamandzku, w narzeczu ludowym, brzmi nazwa samochodu. (nj)

* * *

Rozpowszechnienie chininy datuje od XVII stulecia, tj. od czasu, gdy chorej ciężko na malarię żonie wicekróla peruwiańskiego — hrabinie Chinchon, lekarstwo to zostało zaaplikowane ze znakomitym skutkiem przez krajowca. Za zdradzenie Europejczykom lekarstwa tego, został niedługo krajowiec ów zamordowany. Lekarstwo stało się jednak własnością powszechną.

(nj)

* * *

Na Ceylonie, tresuje się słonie do arcyciekawej roboty, a mianowicie do karczowania dżungli leśnych. Wytresowany słoń rzuca się z całą furią na grube nawet pnie drzew i wywraca je z korzeniami. Szczególnie potężne drzewa padają jednak dopiero po kilkakrotnych atakach.



(nj)

Chińskich ksiąg mądrości

Przyjrzyj się wpierw własnemu „ja", a potem sądź innych. Popatrz na własny dom, potem sądź domy innych. Oceń wpierw własny kraj, a według tego sądź o krajach innych. Poznaj swój własny świat, a potem osądź świat bliźnich.

(Lao Tse)

* * *

Kiedy się kroczy właściwą drogą, nagroda i uznanie same znajdą człowieka.

(Li-Bu-Wei).

* * *

Słowa, to nic innego jak wymawiane oddechy i dlatego każdy, który coś mówi, powinien mieć naprawdę coś do powiedzenia.

(Czuang Tse)

WACŁAW SKARBEK-ZADAWAKA

Zaklęte życie

56

Niemniej jednak rodzice martwili się bardzo, gdyż zima się zbliżała, a tu nikt z nas ani butów, ani ubrania nie posiadał. Liczył tata jeszcze na to, że się kartofle udadzą, to będzie można parę korcy sprzedać i coś na zimę kupić. Ale z kupnem też nie tak łatwo teraz. Gołda i co bogatsi Żydzi pouciekali, bo się frontu bali; sklepy pozamykane lub — porozbijane. Ojciec cicho napomykał o tym, że jak tak dalej pójdzie, to musi nam z łyka popleść postoły, jakie mają mużyki w Kobylówce. Oni nigdy butów nie noszą, a zawsze w łapciach chodzą i dobrze. Postoły zimą, jak jest sucho, to podobno nawet cieplejsze od butów. Lecz mama zaraz wpadła na tatę z krzykiem, że nigdy na to nie pozwoli, aby ogrodnika dzieci chodziły tak, jak mużyckie, albo fornalskie, i że tata mógłby pójść do żołnierzy i wojskowe buty przynieść, — a jak będzie siedział w domu, to same mu na nos z nieba nie spadną.

Więc ojciec chodził do obozu żołnierskiego, ale trudno tam było coś z ubrania dostać. Prędzej karabin lub całą armatę można kupić, niż buty. A Kazik zaraz się wygłupił, że on wolałby armatę on najładniejszych trzewików. Ponieważ ojciec był w kiepskim humorze, toteż za takie niemądre gadanie kropnął Kazika w kark, a i mama popatrzyła nań bardzo surowo. I Stasiek Rudnicki, nasz dawny ataman Bohun też chodził teraz osowiały z kąta w kąt. Książek nam więcej nie chciał czytać, wyspa Robinsona poszła w zapomnienie, a tylko mówił, że wstąpi do wojska jako „dobrowolec" i koniec.

Namawiał też Kazika naszego, żeby tak razem. Ja o wszystkim wiedziałem, ale rodzicom ani słówka nie pisnąłem, bo i ja również chciałem z nimi razem iść do tego wojska. Lecz tu nic nie wyszło.

Stasiek chodził dowiadywać się, to go wyśmieli i powiedzieli, że jest za mały, to pewno dlatego głupi — bo wszystko wojsko chce iść do domu, nikt już wojować nie ma choty, a ten raptem z wojskiem się wyrwał!... Nic się nam teraz nie udawało, więc u chłopaków można było wyczuć wielkie przygnębienie. Wszędzie zastój. Jeno od czasu do czasu wybicie jakiejś szyby — wprowadzało w nasze kółko podniecenie i radość.

Co prawda — ani ja, ani Kazik tego nie robił, bo się baliśmy matki, ale inni chłopcy to robili i jeszcze się wszystkim chwalili. Raz dowiedziała się o tych wyczynach siostra Ola, która znów była naszą nauczycielką — to przez cały dzień nie dostaliśmy za karę chleba.

Wkrótce musieliśmy przerwać i to miłe zajęcie. Przyszły — wykopki. Wszystko co żyło ruszyło w pole, wyroiło się na sczerniałe kartofliska i dziabało wielkimi motykami.

Chociaż pracowała cała nasza rodzina zgodnie i gorliwie, trudności do pokonania mieliśmy wtedy ogromne. Bo to zawsze na wykopki tata dostawał od ekonoma olbrzymią skrzynię na kołach, do której wchodziło osiem, a nawet dziewięć korcy kartofli. To wtedy mama (a jak żyła jeszcze Denyska — to i Denyska) kopały kartofle do okrągłych koszów, a ja z Kazikiem, a później z siostrzyczkami nosiliśmy i zsypywaliśmy do tej skrzyni. Tak przez dzień się skrzynia napełniła i wieczorem tata przyprowadzał konie, zaprzęgał do owej skrzyni i z wielką uciechą i radością wiozło się to do domu i zsypywało do lochu. Raz tylko jeden, pamiętam, tata długo w noc koni nie mógł dostać, a w dodatku padał deszcz. Była już taka nieprzyjemna szaruga jesienna. Wszyscyśmy nie spali i czekali na przyjazd taty z ziemniakami. Co za radość była, pamiętam, jak usłyszeliśmy wreszcie za czarnymi szybami rżenie koni, rumot wozu i nawoływanie ojca. Co żyło w domu rzuciło się do pomagania rodzicom. Zwalaliśmy do lochu prawie do rana i ogromnie się każdy z nas utytłał w błocie.

A rano tata przemoczony, przemęczony i prawie że nie umyty, pobiegł do pracy do ogrodu. Mama wtedy rozpłakała się, że człowiek musi tak ciężko pracować. Lecz to raz jeden takie niepowodzenie z końmi było, a tak — zawsze nam dawano. Czasem później, innym razem wcześniej, ale podwiozą skrzynię pod dom i koniec. A teraz na te nasze rewolucyjne wykopki skrzyni nie dostaliśmy, gdyż żadnych skrzyń nie było, bo wojsko je na ogień porąbało. Nosić na plecach z pola byłoby za ciężko. Więc tata wykombinował taką bronę na kółkach, co się „drapacz" nazywa.



Przyciągnęliśmy z folwarku, sprężynowe zęby uniosło się do góry specjalną dźwignią, żeby ziemi nie drapały i już mamy wózek do wożenia kartofli. Koni oczywiście nie było, więc kobiety (mama i siostrzyczki) kopały ziemniaki do worków i ładowały na ten drapacz, a mężczyźni (ojciec i nas dwóch) odwoziliśmy to do domu. Ciężko szło — ale... szło. Lepiej tak niż nosić. Och jak bardzo nam smakowały wtedy jęczmienne placki z mlekiem, które to specjały dostawaliśmy od mamy na podwieczorek! Napracowaliśmy się tedy przy owych wykopkach bardzo, ale też kartofli Bóg nam nie poskąpił. Potem loch i jeszcze dwa kopce tata usypał. Zupełnie swobodnie można sprzedać parę korcy i kupić coś z ubrania — tylko żeby było gdzie... Ruch w handlu zupełnie zamarł w naszym małym miasteczku. Bogaci Żydzi gdzieś pouciekali, biedota sama została, więc od nich nic nie kupisz.

KULTURA i SZTUKA

Nr 41 DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO 11. 10. 1948

W MIESIĄCU WYMIANY KULTURALNEJ POLSKO-RADZIECKIEJ

INAUGURACJA IMPREZ ARTYSTYCZNYCH MIES. POGŁĘBIENIA PRZYJAŹNI POLSKO RADZIECKIEJ

Imprezy artystyczne „Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej“ rozpoczął w dniu 6 października rb. wielki koncert orkiestry symfonicznej Filharmonii Warszawskie pod dyr. Z. Latoszewskiego z udziałem solisty radzieckiego prof. Pawła Serebriakowa (fortepian).

WYSTAWA REPRODUKCJI „GALERII TRETIAKOWSKIEJ“.

Związek Artystów Plastyków wraz z Woj. Zarządem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizował w salonie wystawowym Zw. Artystów Plastyków w Katowicach wystawę reprodukcji obrazów słynnej „Galerii Tretiakowskiej“ w Moskwie.

Z kolei „Galeria Tretiakowska“ odwiedzi wszystkie większe ośrodki polskie.

WYSTAWA POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ W MOSKWIE.

W ramach „Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej“ otwarta zostanie w Moskwie, w najbliższych dniach wystawa polskiej sztuki ludowej, organizowana przez Biuro Współpracy z Zagranicą Min. Kultury i Sztuki.

Wystawa ta, obejmująca wszystkie działy sztuki ludowej, a więc: tkactwo, ceramikę, wyroby z drzewa, rzeźbę, ozdoby, stroje, wycinanki, obrazuje twórczość ludową oraz rękodzielniczy przemysł artystyczny. Na całość wystawy składa się ok. 600 eksponatów współczesnej produkcji, dających pełny obraz twórczości regionów łowickiego, krakowskiego, kurpiowskiego, kieleckiego, lubelskiego, rzeszowskiego, białostockiego, śląskiego, poznańskiego i kaszubskiego.

LITERATURA POLSKA W PRZEKŁADACH ROSYJSKICH

Państwowe Wydawnictwo Literatury w ZSRR (Goslitizdat) w dążeniu do udostępnienia najcelniejszych dzieł literatury polskiej szerokiemu ogółowi czytelników radzieckich, przystąpiło do realizacji planu masowego wydania przekładów utworów polskich na język rosyjski. W najbliższym czasie wyjdzie z druku w przekładzie na język rosyjski „Lalka“ Prusa, zaopatrzona w oryginalne ilustracje i tom opowiadań Sienkiewicza.

W związku ze 150-ą rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, ukażą się w przekładzie na język rosyjski, dwa tomy wydania jubileuszowego dzieł Mickiewicza, zawierające m. in. nowy przekład „Pana Tadeusza“. Poza tym ukażą się osobne wydania „Sonetów Krymskich“, „Grażyny“ i „Ballad, zawierające, obok przekładu na język rosyjski, oryginalne teksty polskie.

Na rok 1949 przygotowuje się wydanie dwóch tomów dzieł Słowackiego.

Poza tym w przygotowaniu jest tom nowel polskich z XIX i XX wieku, obejmujący utwory napisane do 1939 roku. Objętość każdego tomu wynosi 40 arkuszy druku.

Niezależnie od tych pozycji plan Goslitizdatu przewiduje wydanie całego szeregu dzieł literatury polskiej w przekładzie na język rosyjski, więc: Orzeszkowej — „Nad Niemnem“, „Cham“ i „Meir Ezofowicz“ Sienkiewicza — „Krzyżacy“ wybrane dramaty Zapolskiej m. in. „Moralność Pani Dulskiej“, „Panna Maliczewska“, Kraszewskiego — „Stara Baśń“ tom poezji Konopnickiej, wybrane dzieła Asnyka, nadto Lenartowicza Prusa — „Faraon“, Żeromskiego — „Ludzie Bezdomni“ oraz zbiór utworów pisarzy z grupy Przedmieście.

WSPÓŁCZESNA GRAFIKA RADZIECKA



F. KONSTANTINOW
„W burzy“

Wojciech Natanson

Słusznie nagrodzony pisarz

Nagrodę literacką województwa krakowskiego otrzymał w tym roku autor „Oczekiwania“ **Jerzy Broszkiewicz.** Jest on pisarzem bardzo młodym, jednym z najmłodszych prozaików polskich. Ale ma już w swym dorobku książkę, która wywarła wielkie wrażenie. Niebawem wyjdą dwa dalsze utwory Broszkiewicza „Obcy ludzie“ oraz powieść sportowa.

Broszkiewicz urodził się i wychował we Lwowie, w artystyczno-literackim środowisku. Chciał się zrazu poświęcić muzyce, pragnął zostać wirtuozem-pianistą. Druga wojna światowa pokrzyżowała owe plany. Ale wojna zgotowała Broszkiewiczowi — osobliwą niespodziankę. Tragiczne jej koleje, wpływ wojny i okupacji na losy jednego z najbliższych przyjaciół, skierowały młodego muzyka ku powołaniu pisarskiemu. Niejako wcisnęły mu pióro do ręki. Broszkiewicz chciał zrazu dać świadectwo prawdzie, opisać dzieje zamordowanego przez Niemców przyjaciela. Temat rozrastał się zwolna; przybierał nowe, nieprzeczuwane kształty. Stał się ostatecznie wizją (wizją artystyczną, poetycką, ale i intelektualną) — najdonioślejszych problemów owych tragicznych lat.

„Oczekiwanie“ jest więc — jak każde dzieło sztuki — utworem wielowarstwowym.

Warstwa najgłębsza jest następująca: Mamy grupę ludzką nieodwołalnie skazaną na śmierć, na zagładę. Wszystko ku temu zmierza. Rytm czasu (pochwycony przez autora prawdziwie muzycznym uchem) działa jak maszyna piekielna starogreckiego dramatu. Jakie są możliwe postawy ludzkie wobec tego dramatu? Broszkiewicz nie tylko umiał wmyśleć się w nie i wczuć, ale i — skonstruować psychologicznie. Pokazał przedstawicieli różnych światopoglądów i — pokazał ich w sposób wizualny — tak, że trudno o nich zapomnieć. Gdy wspominam „Zmartwychwstanie“ L. Tołstoja, scena uwiedzenia bohaterki łączy mi się nieodwołalnie z hukiem pękających lodów. W „Oczekiwaniu“ z siłą sugestii niemal przyrodniczej widzimy różnych przedstawicieli walczącego z zagładą świata. Jest wśród nich brutalny egoista-epikurejczyk, jest robotnik o dużym poczuciu społecznej i ludzkiej solidarności; jest praktyczny i szlachetny lekarz racjonalista i sceptyk, jest liryk, żyjący w świecie uskrzydlającej wyobraźni; jest także człowiek religijny, wierzący w Wszechmoc Bożą. Powieść staje się zwolna, rozłożonym na wiele głosów dialogiem, rozprawą dyskusją — nic nie tracąc ze swej pasjonującej wartości narratorskiej. Broszkiewicz, wierny swej naturze intelektualno-poetyckiej, stara się myśl każdą rozwinąć aż do ostatnich krańców jej logicznego sensu. To spokrewnia „Oczekiwanie“ z najnowszym typem powieści francuskiej: Duhamelem Camusem, Vercorsem.

Autor „Oczekiwania“ stara się przy tym o możliwie wielki obiektywizm i — udaje mu się to w pełni. A jednak dokonywa wyboru. Przedstawiając logicznie różne ludzkie stanowiska, wytacza zarazem proces postawie wyobrażeniowej, uczuciowo-wizjonerskiej. Główny bohater „Oczekiwania“ poeta Stefan staje się w ostatecznym rezultacie ofiarą owej właśnie fantazji, która mu początkowo pozwalała na zbawczą ucieczkę od rzeczywistości. Cóż to jest wyobraźnia? Dar wyprzedzania innych, dostrzegania spraw, których nikt jeszcze nie widzi. W sytuacji, nad którą ciąży zagłada, owo wyprzedzanie jest zrazu ratunkiem i źródłem nadziei — ale ostatecznie staje się przyczyną samobójstwa.

Światopogląd, którego wyznawcą jest Broszkiewicz w „Oczekiwaniu“ odzwierciedla się i w jego artykułach literackich, np. w recenzji z „Otella“, gdzie potępiał bohatera szekspirowskiego za to — iż staje się ofiarą namiętności i wyobraźni. Uwydatnia się to i w najnowszej, jeszcze nie drukowanej powieści Broszkiewicza. Ideałem młodego pisarza jest — harmonia. Sportowe pragnienie zwycięstwa tak długo jest czynnikiem twórczym, póki nie burzy równowagi między człowiekiem a społeczeństwem, ambicją a poczuciem sprawiedliwości, instynktem współzawodnictwa a potrzebą współpracy. Jeśli istotą sportu jest namiętność, Broszkiewicz pragnie ją ujarzmić, jak ci marzyciele, którzy chcieliby zużytkować energię atomową w celach pokojowych. Zarazem w tej nowej powieści ukazuje pisarz nową cechę swego talentu: zmysł humorystyczny. Książka, nie przestając być rozumną i artystyczną, staje się źródłem wybornej zabawy.

Nagradzając więc Jerzego Broszkiewicza, województwo krakowskie dokonało trafnego wyboru. Ten młody pisarz może być — i z pewnością będzie — odkrywcą nowych dróg

MUZEUM KASPROWICZA

Zarząd Miejski Inowrocławia organizuje w domu rodzinnym Jana Kasprowicza w Szymborzu muzeum, w którym zebrane zostaną wszystkie dzieła wielkiego poety,

Z WYSTAWY ZIEM ODZYSKANYCH



Sala Konferencji Warszawskiej

Marian Turwid

LEKCJA DOBREGO SMAKU

Pojechałem, zobaczyłem i — nie mogę wyjść z podziwu. Jadąc do Wrocławia przygotowany byłem, owszem, na nielada przeżycia. Przecież prasa nasza o Wystawie Ziem Odzyskanych pisała i pisze w samych niemal superlatywach. Czy słusznie? Czy istotnie ekspozycja wrocławska jest aż tak godną podziwu prezentacją dorobku polskiej energii, pracowitości i tej jedynej w swoim rodzaju zdolności wskrzeszania Feniksa z popiołów i ruin? — Jest, jest, po trzykroć jest. Jest osiągnięciem naprawdę imponującym, poważnym, pomysłowym i — wyjątkowo wręcz pięknym.

Podkreślając przeróżne walory wystawy, za mało, stanowczo za mało mówi się o jej stronie estetycznej. A to właśnie z naciskiem podkreślić należy, że wystawa wrocławska jest nie tylko znakomitą lekcją o naszych Ziemiach Odzyskanych, ale — wyjątkowej wręcz wartości — lekcją dobrego smaku. Jest imponującym popisem kultury, pomysłowości, umiaru, no i przede wszystkim talentu polskiego artysty. Od srebrzystej iglicy aż do najskromniejszego stoiska — wszystko, każdy kształt, każda forma, każda plama barwna, zaprojektowane i skomponowane zostało wzorowo. Tak tu wszystko jest z sobą zgrane, zestrojone i zharmonizowane, jak by było solowym popisem jednego i to świetnego autora. A wiemy przecież, że to nie solista, ale cały zespół, cała ogromna orkiestra złożyła się na tę niezapomnianą, prześliczną pieśń o ziemi naszej — Ziemi Odzyskanej.

Zanim urodziła się ta pieśń — trzeba było wielu powszednich dni prozy. Wielu dni pracy ciężkiej, w warunkach opornych, w początkach niemal beznadziejnych. Kto widział Wrocław w pierwszym okresie jego dźwigania się, ten wzruszał nad nim ramionami z wymowniejszym jeszcze gestem rezygnacji niż nad ruinami Warszawy. Tu się już nic zrobić nie da — mówili ludzie małej wiary. Byli jednak na szczęście w mniejszości. Ogromna większość, idąca w setki tysięcy pionierów i entuzjastów, w taki gorączkowy wprawiła ruch mięśnie i mózgi, że w rekordowym rzekłbyś czasie zrealizowane zostało dzieło jedyne w swoim rodzaju, godne podziwu i poznania.

Aby całokształtowi tego dokonania nadać formę plastyczną, aby je w syntezie, skrócie artystycznym pokazać, tak, by wszystkim oczom ujawniła się uzmysłowiona prawda o Ziemiach Odzyskanych — wezwano polskiego plastyka. Inżyniera-architekta, rzeźbiarza, malarza, grafika. Nałożono nań nielada zadanie. Czy sprosta? Przecież okupacja ogromnie przetrzebiła szeregi naszych artystów. Przecież przez długie lata zamknięte polskie uczelnie artystyczne nie mogły młodym narybkiem uzupełnić bolesnych strat. Czy więc starczy talentów i rąk aby uczynić zadość, aby sprostać tak poważnemu, tak odpowiedzialnemu zamówieniu społecznemu?

Pierwsze powojenne wystawy plastyki polskiej wykazały, że okupacja nie zdołała, na szczęście, unicestwić polskiej twórczości plastycznej. Że żywotność polska i na odcinku plastyki okazała swą zdumiewającą moc trwania. Tylko rodzaj, tylko charakter twórczości pookupacyjnej zaniepokoił nieco zwłaszcza społeczników. Wydał się oderwany od życia, nazbyt abstrakcyjny zanadto jakoby — laboratoryjny.

— Toć nieomal wyłącznie sztuka dla artystów — zawyrokowano. — Jakżeż ci eksperymentatorzy, ci abstrakcjoniści, ci poszukiwacze nowych, wymyślnych form okażą się bezradni, gdy przyjdzie im stanąć w służbie rzeczywistości, życia na przełomie, chwili dzisiejszej o tak wyjątkowym znaczeniu i napięciu?!

Do realizowania Wystawy Ziem Odzyskanych wezwano co najwybitniejsze talenty. Od takiego arcymajstra jak Xawery Dunikowski począwszy a skończywszy na najmłodszych przedstawicielach naszej awangardy. Sędziwy mistrz oczywiście nie zawiódł. Dał pełną ekspresji „Głowę Robotnika“ i znakomite w swej uproszczonej formie płaskorzeźby wyobrażające reprezentantów świata pracy. Ale — o dziwo! — nie zawiedli również młodsi i najmłodsi. Ci pomawiani o laboratoryjność i zbytnie eksperymentowanie. Zobaczcie sobie surrealistyczny monument, symbol zniszczeń w Rotundzie Zwycięstwa wznoszący się na tle fresku ukazującego wizję czterech jeźdźców Apokalipsy — a przekonacie się jak przekonywającą może być wymowa formy awangardy plastycznej, gdy się jej udzieli głosu w warunkach odpowiednich i w momencie właściwym.

Trudno mi w krótkim artykule powoływać się na inne, tak bardzo liczne przykłady świadczące o użyteczności tej społecznej sztuki, która w salonach wystawowych tyle wywołuje nieporozumień. A wartoby na tle wystawy wrocławskiej omówić szeroko zagadnienie roli awangardy artystycznej nie tylko w laboratorium artysty — ale i w laboratorium życia.

Faktem jest, że dzięki udziałowi utalentowanych plastyków, zwłaszcza zaś tych odważnie sięgających po świeże, nowe formy — wystawa wrocławska ma kształt nawskroś nowoczesny, młodzieńczy i porywający.

A jednocześnie imponuje czystością, solidnością i starannością w podaniu każdej formy. Komisja artystyczna, na której czele stał prof. Hryniewiecki — z równą skrupulatnością komponowała szerokie zarysy wystawy jak i jej najdrobniejsze szczegóły. Nie znajdziesz na wystawie ani jednego zbagatelizowanego fragmentu, ani jednego „puszczonego“, niechlujnego napisu. Każdy napis jest dziełem liternika, każdy wykres — zdumiewa pomysłowością, starannością i prostotą form plastycznych, każde wnętrze — czystością, oryginalnością i odmiennością skomponowania. Całość zaś wiąże się wybornie w skończone dzieło sztuki. I jest dokumentem niezwykle wysokiej kultury i zarazem wspaniałą lekcją dobrego smaku. Czas trwania tej „lekcji“ przedłużono o cały miesiąc. Szkoda, wielka szkoda, że nie można jej przedłużyć choćby o cały — rok.

Jak prof. Szyszko-Bohusz uratował Wawel

Niedoszła rezydencja Hitlera na krakowskim wzgórzu zamkowym



Kraków, w październiku. Tam gdzieś pod ziemią, pod najgłębszym sklepieniem Wawelu jest zamek drugi, taki sam jak na powierzchni, tyle, że jasny, wesoły i strojny. Jest w nim świetlica niby kościół a w niej pełno zbroi i mieczów. Wokół ogromnego stołu zasiedli w niej wszyscy nasi królowie. Raz w rok słychać huk, wrzawę, rżenie koni i fanfary. O północy wychodzi z niej król Chrobrym zwany i idzie żelaznym krokiem poprzez dziedziniec zamkowy a na ramieniu ma miecz złocisty. Gdy spotykający go jest człowiekiem dobrym, to go obaczy i będzie mu lekko i wdzięcznie. Zasię zły nie zobaczy króla a tylko w głowie mu się zakręci i upadnie bez ducha...

* * *

Legenda jak bluszcz wije się po wapiennych stokach świętego wzgórza. Nie przeczy jej rzeczywistość — wszak pod bogato i twardo przez historię zdeptaną ziemią kryją się starodawne mury i kamienie, wiecznie żywe dowody naszej dumnej i wspaniałej przeszłości.

Lat temu kilka panoszył się na zamku nasz wróg plemienny i chełpił zwycięsko: „Der Deutsche Adler über Burg in Krakau"! Nawet nazwy Wawel wzbroniono. Służalczy Frank chciał z Wawelu zrobić jeszcze jedną siedzibę Fuehrera. Już w r. 1940 zatwierdzono plany przebudowy zachodniego skrzydła zamku na apartamenta dla Hitlera z 6 metrowym oknem, podnoszonym elektrycznie. Miano zburzyć wieżę Senatorską, w Smoczej Jamie umieścić kotłownię a komin wypuścić przez Basztę Złodziejską. Że się tak nie stało — to jeszcze jedna zasługa nieodżałowanego odnowiciela Wawelu, prof. Adolfa Szyszko-Bohusza.

W opustoszałym we wrześniu 1939 r. mieście zostało nie wiele wybitniejszych osobistości. Prof. Szyszko-Bohusza zastał wróg na jego posterunku. Oskarża się go z miejsca o ukrycie co cenniejszych zabytków, jakie w ostatniej chwili, tuż przed wkroczeniem okupantów, zdołano wywieźć Wisłą do Sandomierza a stąd przez Rumunię — do Francji. Z Montelupich, gdzie osadzono prof. Szyszko-Bohusza, udaje się mu wydostać po wyjaśnieniu, że zabytki nie znajdują się w Krakowie. Nie ma mowy o pozostawieniu go na stanowisku. Jeśli chce, może zająć posadę — rysownika. Odnowiciel i kustosz Wawelu porozumiewa się z tajnym Komitetem Odbudowy Wawelu i władzami Polski podziemnej.

Na ich zlecenie zostaje na Wawelu, czuwa i informuje o niemieckich zakusach. Misja niełatwa, niewdzięczna ze względu na niewtajemniczonych, niebezpieczna. Prof. Szyszko-Bohusz wykorzystuje psychologię Niemców i gra na strunach ich strachu.

Rzuca luźną uwagę, jak to konfederaci wdarli się na zamek gotyckimi kanałami i przedstawia niebezpieczeństwo pożaru lub epidemii, zamek nie ma bowiem nowoczesnej kanalizacji ani wodociągu. Niemcy dają się nakłonić do obu, wiele milionów kosztujących inwestycji. Pomaga w tym okoliczność, że kierownikami robót na Wawelu mianowano kompletnych ignorantów Franza Koetgena z Kolonii, siostrzeńca Franka i Edgara Horstmanna z Berlina. Ku karierze torowała mu drogę nie fachowość, lecz legitymacja partyjna i protekcja. Ciągną się te inwestycje miesiącami, potem trzeba coś poprawić lub przekładać założone już przewody. Wreszcie kiedy część inwestycji ukończono, wyłania się kwestia przewodów elektrycznych. Buduje się kryte kable, zakłada telefony. A wojna toczy się dalej i w miarę jej przebiegu Hitler traci ochotę do zatrzymywania się w Krakowie. Tempo restauracyjne słabnie. Poza przeróbką kuchni królewskich na biura administracyjne i odrestaurowaniem budynków poszpitalnych sam zamek pozostaje architektonicznie prawie nietknięty. Co więcej, Niemcy burzą dwa bloki kamienic przytykających do murów wawelskich. Leżało to w przedwojennych planach polskich. I tu odgrywa rolę element obawy przed polskim zamachem.

Dobre losy przechylają się na naszą stronę, wróg uchodzi w niesławie. Na Wawelu podjąć można dalszą realizację polskich planów. Przewidują one zatarcie każdego śladu niemieckiego pobytu, rekonstrukcje obiektów uszkodzonych w działaniach wojennych oraz usunięcie niezabytkowych budynków.

Do chwili obecnej część tych zamierzeń została przeprowadzona. Tego lata w związku ze zbliżającym się 1000-leciem państwowości polskiej przeprowadzono wstępne badania archeologiczne. Przekopano osiągnięto skałę, na której wzniesiono siedzibę królewską. Natrafiono na ślady człowieka przedhistorycznego. Mieszkał tu już na dwa tysiące lat przed Chr. Mieszkańcy epok późniejszych zostawili również typowe ślady swej bytności. Wawel na przestrzeni wieków to ludna osada przy zamku władców. Z wnętrza ziemi wyłoniły się też zarysy obwałowań i murów obronnych. Stały się one podłożem dla jednego z zaniedbanych budynków poszpitalnych, który już rozebrano, rezerwując cegłę na wzniesienie innego gmachu, dostosowanego do otoczenia. Genialna fantazja Stanisława Wyspiańskiego przekształcając wzgórze na polski Akropol wskrzeszała dwa kościoły wawelskie św. Jerzego i św. Michała, wzniesione przez Kazimierza W. a usunięte bez śladów nadziemnych przez Austriaków. Dopiero teraz ustalono ich miejsce, obok nich natrafiono na resztki cmentarzy.



Fragment wzgórza wawelskiego z kościołem katedralnym i świątyniami św. Michała i św. Jerzego (wedle rycíny Mateusza Merżana z r. 1650).

Prof. Szyszko-Bohusz w nowej organizacji zarządu Wawelu zachował jedynie funkcje doradcze. Twórczy i obdarzony wyjątkową intuicją umysł nie spoczął. Na drugim po Wawelu wzgórzu, gdzie kształtowała się historia Polski pierwotnej, własnym sumptem i na własną rękę rozpoczyna prace odkrycze. Odsłania fundamenty pierwszego kościoła na Skałce. Fragmenty pozwalają ustalić, że zbudowany był w formie rotundy, podobnej do rotundy kościółka św. Feliksa i Adaukta na Wawelu. Założenie kościółka była prymitywniejsze, wieża wyższa. Wykopalisko o najwyższej doniosłości historycznej niestety na razie zasypano i nie udostępniono go, jak chciał Szyszko-Bohusz szerszej publiczności. Ostatnią wreszcie pracą prof. Bohusza był projekt rekonstrukcji starodawnych murów obronnych wokół miasta, przy wykorzystaniu ich resztek, ocalałych mimo wandalistycznych na-dów, jakie przed stuleciem pozbawiły Kraków jednej z największych osobliwości. Ciężka choroba serca i żewien w nim osad goryczy wyrwały w tych dniach z grona żyjących niepospolitego człowieka.

Manifestacyjnym pogrzebem składa Zmarłemu cały kulturalny Kraków hołd, który zapewne nie będzie ostatnim. Kondukt prowadzi ks. bisk. Rospond wśród niekończących się szpalerów duchowieństwa. W przerwach pieśni żałobnych i przemówień idzie ku trumnie ostatnie pożegnanie z wieży wawelskiej — spiżowe dźwięki królewskiego „Zygmunta".



Dzisiejszy wygląd zamku królewskiego od strony ulicy Grodzkiej. Kamienicę po prawej stronie zburzono w czasach okupacji. (Ze zbiorów Muzeum Historycznego)

Radziecka flota lodołamaczy

przystępuje do zimowej kampanii

Poznań, w październiku.

Zbliżająca się zima otwiera nowy okres działalności dla łamaczy lodu na wodach północnego Bałtyku, morza Lodowatego i północnego Pacyfiku, a więc tam, gdzie pracuje żegluga radziecka. Zamarzają nie tylko wąskie cieśniny, zatoki i wejścia do portów, ale całe przestrzenie morskie wzdłuż brzegów. Jedynym niezamarzającym portem na północy jest Murmańsk, do którego dociera ciepły prąd zatokowy, tzw. Golfstrom — i częściowo Petsamo. Reszta, skuta lodami, byłaby zupełnie unieruchomiona, gdyby nie praca łamaczy lodu. Warto zatem przypatrzeć się jednostkom, które decydują o żegludze w okresie zimowym, a które najliczniej spotykamy w marynarce radzieckiej.

Łamacze lodu Zw. Radzieckiego zdobyły sobie zasłużoną sławę w okresie dawniejszym, kiedy to znany całemu światu „Krassin" pośpieszał na ratunek rozbitkom z wyprawy Nobilego, albo „Czeluskin", gdy walczył zaciekle z lodami, mając na pokładzie grupę uczonych z prof. Schmidtem na czele. Mniej znane są inne w liczbie około 20, które pełnią cichą służbę dla podtrzymania ruchu handlowego na północnych szlakach.

Najstarszym i zarazem najmniejszym przedstawicielem radzieckiej floty łamaczy lodu jest „Truwor" (ex „Sleipner"), zbudowany już w 1896 r., o pojemności 1.450 t i szybkości 13 węzłów. Podobne do niego rozmiarami są nieco nowsze statki: „Rusanow", „Siedow", „Małygin" i „Sadko". Są to jednostki przeznaczone do działań na obszarach bliższych wybrzeży, portów i baz, łamiące cienkie powłoki lodowe.

Druga, nowsza grupa lodołamaczy radzieckich to „Jermak", „Liedke", „Lenin" i „Krassin" które posiadają od 3,5 do 10 tys. ton pojemności i szybkość, dochodzącą do 19 węzłów (34 km/godz.), co jest rzeczą godną podkreślenia, gdyż umożliwia to przeprowadzanie największych i najszybszych statków towarowych. Ostatnie jednostki tej grupy zostały zbudowane przed wybuchem Rewolucji Październikowej.

Wreszcie wymienić należy trzecią, najnowszą grupę, która przewyższa obie poprzednie i stanowi największe osiągnięcia współczesnego budownictwa okrętowego. Pierwsze cztery nowe jednostki weszły do służby tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej i noszą nazwy: „Stalin", „Mołotow", „Kaganowicz" i „Schmidt" dwie następne powstały nieco później i są nieco większe („Kirow" i „Kujbyszew"). Są to statki o niedużej stosunkowo długości 108 m, natomiast bardzo dużej szerokości — 23 m. Potężne maszyny spalinowe o mocy 10 — 12 tys. koni, zapewniają im dużą szybkość i duży rejon działania. Statki te mogą odbywać bardzo długie rejsy wzdłuż wybrzeża północnego, od Archangielska do cieśniny Beringa. Każdy jest wyposażony w dwa małe wodnopłatowce i jedną „łódź latającą" dla przeprowadzenia rozpoznania trasy i warunków nawigacyjnych na dużej przestrzeni.

Zarówno praca załogi statków, jak i pilotów z zaokrętowanych samolotów jest bardzo ciężka. Wymaga ona ludzi bardzo wytrzymałych zarówno fizycznie jak i psychicznie.

Związek Radziecki pragnie zorganizować żeglugę na północy także w porze zimowej w interesie wielu milionów mieszkańców i dla wzmożenia produkcji przemysłowej. Dlatego buduje coraz to doskonalsze łamacze lodu i dokonuje doświadczeń nad nowymi metodami usuwania powłoki lodowej sprzed dziobów statków. Do takich inowacji należy zastosowanie silnego strumienia wody, skierowanego ze specjalnych kranów na pole lodowe, które załamuje się w ten sposób i powoduje rozluźnienie się pola około kadłuba. Krany mogą być umieszczone zarówno na łamaczach lodu, jak również na statkach pasażersko-towarowych, które zyskują w ten sposób na samodzielności. Zmniejszy się przez to, choć nie zniknie, potrzeba floty lodołamaczy i rozwinie się szeroko komunikacja morska na dalekiej północy.

Józef Modrzejewski.

Do Wrocławia po... laury sportowe

Impreza WZO cieszy się dużym powodzeniem

Wrocław, w październiku

W ramach Wystawy Ziem Odzyskanych odbywa się we Wrocławiu cały szereg różnego rodzaju imprez. Jedną z nich, najbardziej bodaj atrakcyjną, a jednocześnie mającą duże znaczenie społeczne jest impreza sportowa pod hasłem: „Wypróbuj swoje siły". Na stadionie olimpijskim gromadzą się codziennie dziesiątki, a nawet setki amatorów lekkoatletyki i pływania.

No, bo któż nie chce pod okiem wytrawnego instruktora z Akademii Wychowania Fizycznego przekonać się o swojej sprawności fizycznej, kogo nie nęci odznaka sportowa Wystawy Ziem Odzyskanych.

W konkurencjach kwalifikujących wiek nie odgrywa roli. Do zawodów może stawać każdy mężczyzna i każda kobieta po ukończeniu lat 14. Ale dopuszczalne są i tutaj wyjątki. Najmłodszy zawodnik liczy sobie aż 9 lat... Przepłynął 50 metrów stylem klasycznym, osiągając tak dobry czas, że zadziwił nawet instruktora. Wojtek Chamski przyjechał aż z Pomorza Zachodniego, żeby zwiedzić Wystawę Ziem Odzyskanych i przy okazji sięgnąć po listki laurowe. Z rokiem szkolnym musiał wyjechać do domu, ale mimo to pierwszą w życiu odznakę sportową otrzyma... pocztą.

Warunkiem zdobycia zaszczytnego odznaczenia jest osiągnięcie pewnej normy w biegach, pływaniu rzucie granatem i skokach. Wspaniały stadion codziennie od czwartej godziny po południu zaczyna się ożywiać. Prócz młodocianych zawodników można spotkać także i starszych panów, którzy z niemniejszym entuzjazmem stają do zawodów z młodymi. Takim najstarszym konkurentem, który pływa, biega, rzuca granatem i skacze jest w tej chwili pan Stefan Hoza, liczący sobie 56 wiosen. Przed laty był on wicemistrzem Polski w pływaniu i do dziś zachował, jeśli tak można powiedzieć, czynny sentyment dla sportu. Ale 98 procent zawodników to chłopcy w wieku szkolnym, wśród nich dużo cennego materiału na przyszłych sportowców. Jakoś mniejsze zainteresowanie sportem wykazują kobiety, bo na 700 chętnych startowało zaledwie 8 kobiet, w tym jedna Szwedka. Instruktorzy twierdzą, że ogólny poziom zgłaszających się adeptów jest bardzo dobry. Najlepsi będą eliminowani do startu w zawodach o uzyskanie nagród Wystawy Ziem Odzyskanych.

Okazało się w praktyce, że impreza zorganizowana we Wrocławiu z okazji wystawy stała się najlepszym środkiem popularyzacji sportu. Sceptycy odnosili się początkowo do tej koncepcji dość nieufnie, nie licząc na tak pozytywne rezultaty. Gromadny udział kandydatów do odznaki przekroczył jednak oczekiwania. Bywały dnie, że bez względu na pogodę startowało dziennie w różnych konkurencjach po 140 zawodników.

(ZAP)

Panowie Durand i Dupont tracą cierpliwość

Szare życie obywatela Francji — Marzemia a rzeczywistość — Mały plaster podwyżki na wielkie dziury w budżecie domowym — I co dalej?

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"



Paryż, w październiku O Francji trudno w tej chwili pisać niefrasobliwie, choć pozornie niby się nic nie zmieniło. Wielki sezon rozpoczął się na dobre i we wspaniałym „Grand Palais" na Polach Elizejskich otwarto 7 października „Wielki Salon Automobilowy", będący raczej jednym z głównych wydarzeń towarzyskich sezonu niż imprezą handlową. Zdobycie samochodu ciężarowego czy popularnego wozu osobowego nadal nie jest łatwe, nie ma natomiast żadnych trudności w nabyciu luksusowych cacek po półtora miliona i więcej franków, w sam raz nadających się jako wytworna oprawa dla bogatych dam na konkursy pod nazwą „Piękna pani i samochód".

„Salon" jest więc wydarzeniem towarzyskim pierwszej klasy, równym głośnej premierze teatralnej czy otwarciu jeszcze jednego lokalu dla „egzystencjonalistów" Sartre'a, niby to „plujących" na szare życie, domagających się jednak od losu zwolnienia ich od walki o chleb codzienny. Ci „salonowi rewolucjoniści" bardzo łatwo bowiem godzą się z faktem jadania suchego chleba przez masy, byle oni mieli zawsze dosyć kolońskiej wody na skrapianie „poetyckich" grzyw!

Do „Grand Palais" będzie i w tym roku tak trudno się dostać jak w latach poprzednich. Pchać się będą dziesiątki tysięcy panów Durand i Dupont wraz z rodzinami, aby oko popieścić wystawionymi cudami techniki i pomarzyć na chwilę o tym, które z tych cacek by kupili, gdyby tak wygrać na... loterii. Po wyjściu z „Salonu" szare codzienne życie, przywoła jednak każdego z nich do porządku...

Obydwaj panowie, reprezentujący w swoich osobach milionowe masy, znajdujące się w ich położeniu, są wielce zdenerwowani panującym zarówno politycznym tak i gospodarczym bałaganem. W polityce stracili już zupełnie orientację, przy czym wydaje im się, że i posłowie, chociaż otrzymują za to 800 tys franków rocznie, w niewiele lepszej są sytuacji i nie bardzo wiedzą, jak bronić własnej skóry przed apetytami gen. de Gaulle. Do głębi są jednak oburzeni, że bałagan polityczny odbija się coraz wyraźniej na ich sytuacji materialnej, czyniąc życie coraz bardziej przyjemnym!

Kim są zaś panowie Durand i Dupont? Żaden z nich nie jest kapitalistą, lecz urzędnikiem państwowym lub prywatnym, rzemieślnikiem lub robotnikiem w wielkiej fabryce lub u małego „patrona", jak we Francji nazywa się szefów przedsiębiorstw. Zarabiają przeciętnie od 15 do 25 tys. franków miesięcznie i z przerażeniem zauważają, że zdolność nabywcza tych franków kurczy się w sposób zatrważający.

Panowie Dupont i Durand otrzymali co prawda podwyżkę płac w grudniu r ub. w wysokości 25 proc. jako „wyrównanie" poprzedniej zwyżki cen, cóż kiedy od tego czasu ceny skakały w górę w takt swinga i po 9 miesiącach koszty utrzymania podniosły się o 36 proc. Obecnie „patroni" państwowy i prywatni zgodzili się na podwyżkę płac o 15 proc., o brakujących pp. Durant i Dupont 21 proc. w budżecie domowym nie chcą jednak mówić, jakby chodziło o stryczek w domu powieszonego. Obydwaj panowie wyliczają zaś sobie...

... z dniem 1 października trzeba płacić drożej za cukier, tłuszcze i mleko, a 25 proc więcej za węgiel, a następne rachunki za elektryczność i gaz będą wyższe o 22 proc! Żony suszą im więc głowy, jak to będzie z dochodami, kiedy obydwaj panowie mają kłopoty dodatkowe. Od tygodnia płacą bowiem za papierosy o 39 proc., a za zapałki o 66 proc. więcej. Nie wiedzą, jak wobec połowic uzasadnić ten wzrost „drobnych wydatków", kiedy poza tym cena biletu „metra" (kolejki podziemnej) skoczyła o równe 100 proc., a nawet na ofrankowanie listu trzeba wydać więcej niż dotychczas

Niechby zaś, nie daj Boże, zaszła konieczność wyjazdu rodzinnego na pogrzeb starej ciotki! Trzeba by było wyłożyć o 30 proc. więcej niż jeszcze tydzień temu!...

Coraz trudniej i o „godziwą rozrywkę", po kłopotach dnia kiedy podrożały również ceny do kin. Nawet za wątpliwą przyjemność dowiadywania się o tym wszystkim z gazet trzeba płacić więcej, kiedy gazety kosztują obecnie 7 fr zamiast, jak niedawno jeszcze 5 franków...

Jakby to zaś jeszcze nie wystarczało, rząd mówi panom Durand i Dupont, że ma pustki w kasie, że również cierpi na deficyt budżetowy. Trzeba więc będzie podatki bezpośrednie podwyższyć o 30 miliardów co w praktyce da podwyższenie o 20 proc. płaconego dotychczas podatku dochodowego!

Spokojni z natury pp. Durand i Dupont zaczynają się więc gniewać nie na żarty. W ciągu 7 miesięcy mówiono im: nie domagajcie się podwyżki płac, ponieważ ceny będą obniżone! W ósmym miesiącu nie mówiono już nic dając zato obywatelom widowisko kontredansu zmieniających się ministrów, a w 9 miesiącu dano im wreszcie 15 proc. podwyżki płac, drugą ręką odbierając im jednak drugie tyle!

Kiedy więc z depesz dowiadujecie się, że ruch strajkowy we Francji ogarnia coraz to nowe rzesze pp. Durand i Dupont'ów, nie dziwcie im się. Spokojniejszych od nich mogło by to wszystko wyprowadzić z równowagi...

Co będzie jednak dalej? Kiedy zakończy się ten wyścig: ceny — zarobki, podobny do gonienia przez psa własnego ogona? Ha, nawet bardziej doświadczeni niż pp. Durand i Dupont nie są zdolni chwilowo na pytanie to odpowiedzieć!

Bolesław Lech

DROBIAZGI FILMOWE

Rita Havworth, znana już i bardzo lansowana piękność Hollywoodu posiada niemniej zdolnego i przystojnego, brata, który jako Vernon Cansino ukaże się niebawem w kilku nowych filmach w roli wielce obiecującego amanta.

• • •

Ricardo Montalban i była mistrzyni w pływaniu Esther Williams wykonali tango pod wodą. Zdjęcia wypadły podobno doskonale, natomiast główni bohaterowie filmu byli po tym oryginalnym tańcu podwodnym mocno wyczerpani.

• • •

Dario Lanza — godny następca Carusa wystąpi w kilku muzycznych filmach wytwórni MGM.

Wielcy odkrywcy i podróżnicy kroczyli po ciernistej drodze

(kł). Wszystkie odkrycia geograficzne pochłonęły wielką ilość ofiar. Ci, którzy swymi podróżami dokonali epokowych odkryć, zrezygnowali z wszystkich dóbr doczesnych dla nauki i ludzkości. A ciernista była droga, wiodąca do zrealizowania ich zamierzeń.

Najbardziej uciążliwa była droga uczonych i podróżników, wiodąca do bieguna północnego i południowego. Poszukiwania dróg morskich wolnych od lodów w labiryncie wysp podbiegunowych pochłonęły ludzi, którzy wielką jeszcze mieli przed sobą przyszłość.

Do historii przeszły wyprawy Johna Rossa w r. 1818, Edwarda Parry, Johna Franklina, R. Collinsona, Roalda Amundsena i szeregu innych, do których należał także Robert Peary. Ostatnio prasa doniosła w króciutkiej notatce wiadomość, że ekspedycja uczonych amerykańskich, która udała się na biegun północny, odnalazła w rejonie polarnym notatki pozostawione przez Peary'ego przed 40 laty.

Amerykanin — Robert Peary (1856—1920) znany był w świecie podróżników ze swoich wypraw do Grenlandii. W r. 1889 przemierzył on po raz pierwszy ze wschodu na zachód Grenlandię w okolicy 64° szer. półn. Po kilku próbnych wypadach z Grenlandii w stronę północną, wyruszył 1 marca 1909 z 25 ludźmi, 133 psami i 19 saniami z Przylądka Sheridan i osiągnął biegun 6 kwietnia 1909 roku. Według otrzymanych relacji, sondowania morza wykazały na biegunie głębokość 2750 m. Kiedy przystąpiono do szczegółowego rozpatrywania trasy Peary'ego wyszło na jaw, że sławny podróżnik nie był na samym biegunie, lecz w odległości 9 km od niego. Mimo tego stwierdzenia uważany on jest za jego odkrywcę.

Po powrocie do Ameryki podróżnik dowiedział się, że 22 kwietnia 1908 roku dotarł do bieguna podróżnik amerykański F. A. Cook. Komisja naukowa, która rozpatrywała spór wynikły między obu słynnymi podróżnikami uznała Peary'ego odkrywcą bieguna z tego względu, że Cook nie przedstawił żadnych dokumentów.

Kłamstwo na usługach „nauki"

(Dokończenie ze str. 3)

towanych urzędowo w latach 1910 i 1925.

A więc okręg olsztyński liczył w r. 1910 — Niemców 274.320, Polaków 73.154 i Mazurów 175.016 — w r. zaś 1925 — Niemców 444.089, Polaków 13.830 i Mazurów 40.162. Razem więc w r. 1910 okręg olsztyński liczył 522.490 mieszkańców, a w 15 lat później 498.081. Spadek cyfry ludności był zupełnie zrozumiały po wojnie i po odpadnięciu pow. działdowskiego, ale natomiast zupełnie niepojęte i wprost humorystyczne jest zwiększenie w ciągu tak krótkiego przeciągu czasu ludności niemieckiej o przeszło 60%, przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby Mazurów i Polaków, pierwszych o 77% i drugich o 81%. Bardziej jasno i wyraźniej przyznać się do fałszowania statystyki jak w zestawieniu tych pozycji, niemieckie urzędy nie mogły.

Niemniej jednak, dane tego rodzaju, wydane w dodatku luksusowo przez znaną firmę Justus Perthes w Gocie, wędrowały po całym świecie i docierały może do bibliotek niektórych zachodnich mężów stanu. Na takich też podstawach „mędrcy" światowi wykreślali często granice i ferowali wyroki o sprawach najbardziej im obcych. (ZAP).

Włodzimierz Dworzaczek

Tyle w tobie chrześcijaństwa — ile miłości

Tydzień Miłosierdzia 3—10. X. 1948 r.

„Kolos z Barletty" góruje nad zapomnianym miastem Krzyżowców

Bramą do Ziemi Świętej był Adriatyk, a Barletta przeszła do historii jako miasto Krzyżowców. Już w r. 1061 zbudowano tu kościół pod wezwaniem św. Grobu. Tu też zbudowano kościół ku czci Najśw. Marii Panny z Nazaretu.

Papież Celestyn II w r. 1144 oddał w opiekę oba wymienione kościoły Radzie Kanonicznej przy grobie Chrystusa w Jerozolimie. Znacznie później Papież Innocenty III, w porozumieniu z niemieckim cesarzem Henrykiem VI i Fryderykiem II pieczę nad kościołem św. Grobu polecił zakonowi rycerskiemu pod wezw. św. Jana jerozolimskiego, który w późniejszych wiekach przeistoczył się w słynny zakon Kawalerów Maltańskich.



Kolos z Barletty — słynny pomnik stojący pośród cichego miasteczka włoskiego

W r. 1250 kościół uległ kapitalnej przebudowie i powstał po remoncie zabytek utrzymany w stylu późno romańskim. Po upadku miasta Akki przez krzyżowców zwanego St. Jean d'Acre, a w starożytności Ptolemais patriarcha Jerozolimy Bandulfus i jego kanonicy, zmuszeni do opuszczenia Ziemi św. schronili się w S. Sepolcro, które stało się ich drugą ojczyzną. Rycerze maltańscy opuścili natomiast w XVI stuleciu mały kościółek St. Giovanni i w XVIII wieku założyli w S. Sepolcro własny klasztor.

Długo toczył się spór między Kapitułą kościoła św. Grobu w Barlecie a Kapitułami S. Giacomo i S. Maria Maggiore o pierwszeństwo, aż w r. 1731 kościół w Barlecie podniesiony został do godności katedry, S. Sepolcro mianował zaś Papież Pius IX w r. 1857 kościołem klasztornym.

Do wybuchu ostatniej wojny w roku 1939 — kościół św. Grobu w Barlecie, stojący pośrodku miasta, był ośrodkiem zainteresowania wszystkich wycieczek turystycznych, zwiedzających we Włoszech dawne i zapomniane miasta wielkiej kiedyś świetności. Kościółek pod wezw. Najśw. Marii Panny stoi niepozorny w wąskiej uliczce, frontem zwrócony do ulicy, tyłem zaś w stronę morza.

Ale Barletta ma jeszcze coś godnego zobaczenia. Oto przed kościołem S Sepolcro — na otwartym placu stoi „Kolos z Barletty" — wysoka 5 metrowa statua, która według tamtejszych kronik przywieziona została przez Wenecjan, wracających w r. 1204 z Konstantynopola, po ograbieniu miasta. Postać wyobraża jednego z władców państwa wschodnio - rzymskiego, panującego w IV lub V wieku po Chrystusie. Cokół pochodzi z późniejszego okresu, gdyż pierwotny, na którym stała postać, zabrali zakonnicy z Manfredonii, wykorzystując metal do odlewu dzwonów.

Kolos z Barletty patrzy na wschód. Kościół św. Grobu, ogołocony kompletnie z wszelkich zewnętrznych ozdób, stracił jeszcze dwie wieże zachodnie, które podczas trzęsienia ziemi w r. 1456 uległy kompletnemu zniszczeniu. Uchowała się jedynie dzwonnica z dzwonem św. Michała, ufundowanym w r. 1403 przez parafian. Jest to jeden z najstarszych dzwonów we Włoszech.

Dziś Barletta poszła w zapomnienie. Z miasta Krzyżowców o niezwykle ożywionym ruchu handlowo-portowym, stała się małym, niepozornym miasteczkiem ośrodka rolniczego. Ulicami miasta ciągną trzody kóz, pasących się na łąkach okalających starożytny zamek. Dziś kozy są jedynymi żywicielkami ubogich mieszkańców Barletty, posiadającej jednakże arcybiskupstwo, jako jedyną spuściznę po bogatej, świetnej przeszłości. (jk)

LUDZIE FILMU

N. Żorskaja



Jedną z młodych i zdolnych aktorek radzieckich jest Żorskaja. Pracę w filmie rozpoczęła podczas minionej wojny. Pierwszym filmem, który ukazał się na ekranach polskich był obraz szpiegowski „Pojedynek", w którym kreowała rolę agentki Zubowej, następnie widzieliśmy ją w filmie „Czekaj na mnie" w roli żony lotnika, która nie umiała wykazać hartu ducha i spodliła się współpracą z okupantem; z kolei wystąpiła w obrazie „Chłopak z naszego miasta" jako partnerka Mikołaja Kriuczkowa, poczem w filmie opartym na wielkiej rewolucji francuskiej „Urwis Gavroche". Ostatnio oglądaliśmy ją w filmie lotniczym „Błyskawica" obok Włodzimierza Drużnikowa, oraz w filmie „Rodzina Artamonowych" nakręconym według powieści znakomitego pisarza radzieckiego — Maksyma Gorkija. W czasie pokazu filmów radzieckich będziemy mieli możność zobaczyć ją w nowych filmach i wznowieniach dawniejszej produkcji. **Alb**

List z Łodzi

Zadymione miasto



Łódź, w październiku.

Jest jeszcze wczesna godzina ranna. Wczesna? Wyraźmy się ściślej: jest godzina 8,30 rano. Część Łodzi rozpoczęła dzień już o godzinie szóstej. To jedna ze zmian załóg fabrycznych. Na pewno sto tysięcy ludzi.

Dla wielkiej części mieszkańców Łodzi jednak dzień dopiero wstaje z łóżka. Dla tej mianowicie, która pracę swą kończy nie o 2 po południu ani o 3 ani o 4. Dla „mieszczan" w pełnym tego słowa znaczeniu. Dla kupców, lekarzy, adwokatów, dla ekspedientek i dla tych nielicznych dla których ewentualnie dzień mógłby... wcale nie wstawać.

I jeśli Łódź nigdy i nikogo nie może zachwycić swym wyglądem to o tej „wczesnej" porze dnia jest ona naprawdę bardzo brzydka. Sklepy zamknięte, okna wystawowe zasłonięte żaluzjami, a często jeszcze bardzo nieestetycznymi deskami. W niektórych tylko coś się już „rusza". Wyjęty z okien wieczorem towar wystawowy „wędruje" na swe miejsce. Wystawy najczęściej są bardzo nieskomplikowane, proste, zatłoczone towarem aż po sam sufit. Nie błyska też wieczorem żaden wielki neon nie grają gamami barw kolorowe żarówki.

Ale... do wieczora jest jeszcze daleko. Teraz sklepy są już otwarte. Tu i ówdzie „śpi" jeszcze tylko restauracja. Ruch kołowy, tramwajowy i pieszy jest już bardzo ożywiony, a tym trudniejszy do opanowania, że główna arteria miasta — ul. Piotrkowska w północnej swej części jest wąska i że właśnie tutaj trwają roboty przy wypełnianiu przestrzeni pomiędzy torami tramwajowymi nowym asfaltem. I że trwają one bardzo długo, zbyt długo, chociaż tymi torami nie posuwają się tramwaje nocne i roboty te można by wykończyć już dawno.

Dla spacerującego ul. Piotrkowską „przybysza" Łódź wcale nie jest „miastem tysiąca kominów fabrycznych". Wystarczyło by jednak, aby zajrzał on na podwórka. Podwórka? Chyba wielkie, ogromne sięgające często trzystu a nawet czterystu metrów dziedzińce. Co najmniej za każdą trzecią kamienicą frontową, i za walącą się drewnianą „chałupą" jest fabryka z nieodzownym wysokim kominem. Jeszcze lepiej widać to z siódmego piętra hotelu „Savoy" mieszczącego się w samym śródmieściu. Stąd już cała Łódź leży „jak na dłoni". Łódź tysiąca i więcej kominów Tylko nieliczne z nich nie dymią. Spojrzenie z siódmego piętra hotelowego przekonuje, że nad miastem unosi się olbrzymia chmura szarego dymu, z której nieustannie opada pył. Opada na ulice i parki, wciska się do płuc i do mieszkań. Na dokonanie przekonującego o tym doświadczenia wystarczy pół godziny. Wytarty starannie parapet okna już za 30 minut jest doskonałą „tablicą", na której wyraźnie można „pisać palcem".

Popołudniowa pora podobna jest do przedpołudniowej. Od trzeciej jednak tramwaje poczynają „pęcznieć". Na stopniach i często i zderzakach „wiszą" ci, dla których miejsca zabrakło w wagonie.

Potem — ku wieczorowi — jawny handel zamiera. Wyrastają za to z zaułków ciemne postacie z cytrynami, papierosami a pewnie i z takim „towarem", który przechowuje się w kieszeni.

Wieczór w Łodzi jest krótki. Większość restauracji zamyka się o tej samej mniej więcej porze, kiedy kończą się przedstawienia w teatrach, seanse w kinach. Życie skupia się już potem w nielicznych nocnych lokalach. Nie ma ich chyba nawet dziesięciu. Ale więcej nie potrzeba. Może nawet i ta cyfra jest za duża. Łódź bowiem jest miastem pracy, miastem wysiłku robotnika, nieprzerwanego trudu i wspaniałych wyników tego trudu, wypisywanych na „tablicach zwycięzców" na giełdach dużej części świata.

Marek Raf.

Z ukosa

Pan dyrektor — to ja

Są wśród nas ludzie skromni, nie lubiący się niczym specjalnie chwalić, chociażby nawet mieli ku temu, ze względu na położone zasługi, niejednokrotnie prawo; ale są i tacy, którzy to robią ze szczególną przyjemnością, wysuwając swoje „ja" i swoje tytuły zawsze i wszędzie na pierwsze miejsce, chociażby nawet... na spisach lokatorów. Oto w rubryce „zawód" niejednokrotnie przeczytać można wszystko inne, tylko nie to, czym taki pan jest z zawodu. Zamiast tego widnieje sprawowana przez niego funkcja, a więc: dyrektor, kierownik, zastępca naczelnika itp. Brakowało by tylko w tej kolekcji tytułu „starszego pomocnika, zastępcy młodszego czeladnika pana majstra"...

Nie ulega wątpliwości, że tytuł dyrektora, czy kierownika jakiejś instytucji, czy urzędu, jest zaszczytem, ale pan dyrektor na pewno nie jest nim z zawodu, ani z urodzenia. Na pewno jest albo kupcem, księgowym, może urzędnikiem, inżynierem, technikiem, a może i rzemieślnikiem, który dzięki zdolnościom i pracy nad sobą, wybił się na to stanowisko. Jest to więc tym większy zaszczyt i chyba nie ma powodu do przemilczania właściwego zawodu. (sz).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE r 18.

Pierwsza i drugiej połowa,
To zwykła sobie budowa.
Druga i czwarta, przezroczysty — [znany
minerał do izolacji używany.
Pół czwartej i piąta, letnisko
pod Warszawą blisko.
Pierwsza — druga — trzecia, pół [czwartego
To znów imię rodzaju męskiego.
Całość, to pobożny mąż
w zakonnych szatach chodzi wciąż
Ceni cnotę i w pokorze
spędza życie swe w klasztorze.

* * *

Za rozwiązanie powyższego zadania przyznajemy 1 punkt w naszym miesięcznym turnieju rozrywek umysłowych. Rozwiązanie nadsyłać należy najpóźniej do 21 bm.

Włochy na pochyłej drodze

Trzy miliony bezrobotnych — Nowe podatki pośrednie 14 proc. wpływów budżetowych na cele wojskowe

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"



Rzym, w październiku.

Popełniamy błąd, mówiąc i pisząc o Włoszech jako państwie jednolitym. Bowiem północne Włochy różnią się od Włoch południowych jak dzień i noc. Gdy uprzemysłowione Włochy północne są na wskroś europejskie, o wysokiej kulturze, Włochy południowe ciążą raczej ku Afryce, a życie Włocha południowego, zwłaszcza na wsi, nosi niekiedy cechy czasów patriarchalnych, a co najmniej feudalnych. Wysoki jest tam procent analfabetów, ciemnota bije wszystkie rekordy. Tu hula średniowiecze w najgorszym swoim wydaniu. Tu też de Gasperi posiada licznych zwolenników, których nie ma na północy, gdzie ośrodki przemysłowe opanowane są przez radykalną lewicę i gdzie Togliatti liczy setki tysięcy wiernych zwolenników.

Włochy zawsze były krajem biednym, zawsze były w dużej zależności od pomocy zagranicznej — czy to były paczki i dolary, przesyłane do kraju z dalekich krajów zaoceanicznych przez miliony emigrantów włoskich — czy też dolary, funty szterlingi i franki, pozostawiane we Włoszech przez licznych turystów i kuracjuszy, przybywających do pięknego i słonecznego tego kraju ze wszystkich zakątków świata. Istniało przed wojną powiedzonko, w którym mieściła się cała prawda ekonomiczna o Włoszech — że Włochy, aby żyć, muszą importować dolary, by za importowane dolary móc importować zboże.

Dziś turystyka leży we Włoszech na obu łopatkach. Włoskie luksusowe miejsca kuracyjne i uzdrowiska nadmorskie są zaniedbane. Okupowane były miejscowości te w tym roku trochę przez Amerykanów w mundurach wojskowych. Przedwojennych milionerów amerykańskich nie było nawet na lekarstwo. Trudności dewizowe zamknęły drogę do włoskich kąpielisk także Anglikom.

Nędza panuje we Włoszech zarówno na południu, jak i na północy. Kraj ten posiada dziś już oficjalnie trzy miliony bezrobotnych. Żyją oni w warunkach niesłychanie opłakanych. Najchętniej wyemigrowaliby oni dokądkolwiek. Ta droga otwarta jest tylko dla nielicznych jednostek i nie rozwiązuje zagadnienia bezrobocia we Włoszech.

W tym samym czasie, kiedy robotnik włoski i jego rodzina cierpią niewymownie, **liczna warstwa bogaczy wojennych i spekulantów powojennych żyje w przepychu i wielkim dostatku. Nawet nie obciąża jej się nadmiernie podatkami. Za to każdego niemal dnia wprowadza się nowy podatek pośredni, obciążający najszersze warstwy. Takim podatkiem jest podwyższony ostatnio trzykrotnie podatek od zużycia prądu elektrycznego. Zapowiada się już wprowadzenie nowych podatków pośrednich — od cukru, soli i innych artykułów pierwszej potrzeby.**

W tym samym dniu parlament włoski uchwalił pierwszy powojenny budżet wojskowy, przeznaczając 14 proc. wpływów budżetowych na cele wojska lądowego, lotnictw i floty.

Włochy pod rządami de Gasperi'ego stają się z każdym dniem więcej kolonią amerykańską, rządzoną przez imperialistów waszyngtońskich i kapitalistów nowojorskich.

Józef Ładosz.

Pierwsza w Polsce

fabryka celulozy słomowej

MALCZYCE (D. Śl.) (ZAP). Od połowy 1947 roku trwają w Malczycach roboty przy odbudowie wielkiej fabryki celulozy. Dzięki przyznanym kredytom odbudowa będzie ukończona jeszcze w tym roku. W odbudowie bierze udział przyszła załoga fabryki, która wynosi obecnie 230 robotników, a w przyszłym roku wynosić będzie około 800 robotników. Fabryka po zakończeniu odbudowy przystąpi do produkcji celulozy ze słomy systemem ciągłym. Zarówno wyrabianie celulozy ze słomy jak i system produkcji będą zupełną nowością w Polsce. Będzie to pierwsza w Polsce, a trzecia w Europie wytwórnia, przerabiająca słomę. Podobne fabryki istnieją jedynie w ZSRR i w Szwecji. System ciągły jest uproszczeniem systemu warnikowego, wymagającego dużych ilości kwasu siarkowego i daje papier lepszy, tak zwany „szlachetny".

Początkowa produkcja fabryki w Malczycach wyniesie około 50 ton celulozy dziennie i będzie największą produkcją w Polsce. Po nadejściu zamówionych maszyn ze Szwecji zostanie uruchomiony również oddział wyrobu papieru.

Uruchomienie fabryki natrafiało na wiele trudności. Trzeba było wybudować linie wysokiego napięcia na przestrzeni półtora kilometra, czego dokonano we własnym zakresie. Brak fachowców spowodował konieczność szybkiego przeszkolenia dużego zastępu robotników. Trzeba było wreszcie przygotować odpowiednią ilość mieszkań dla robotników, ponieważ Malczyce są niewielką stosunkowo osadą, zniszczono w 60 procentach. Fabryka więc odbudowuje kamienice o 40 mieszkaniach. Budować się będzie dalej, ponieważ od możności ulokowania przyszłych pracowników zależy w pierwszym rzędzie rozwój fabryki.

Dla załogi zorganizowano już spółdzielnię, klub sportowy, łaźnię, brak lokalu nie pozwala jednak zorganizować świetlicy.

Doświadczenia, jakie przeprowadzi się z nowym rodzajem produkcji, pozwolą prawdopodobnie na rozszerzenie wykorzystania słomy jako podstawowego materiału przy produkcji papieru, jak również na zaoszczędzenie drzewa.

„Urocza" w Busku-Zdroju

„leczy" nerwy pensjonariuszy

Busko-Zdrój, w październiku.

Gdy wysiadałem na rynku buskim po 2-godzinnej awanturniczej jeździe tzw. autobusem, który był właściwie prastarym gruchotem, a w którego wnętrzu w piekielnym zaduchu przewalali się pasażerowie, kotłując się wzajemnie w zgoła obłąkanych pozach, witało mnie gościnnie dobroczynne słońce złocistymi smugami uśmiechniętego popołudnia jesiennego.

Zamieszkałem w pensjonacie „Urocza", dzierżawionym przez Min. Zdrowia, z którego miałem oficjalne skierowanie i od razu stałem się jednym z kilkunastu podopiecznych p. Joanny Szczepańskiej, gospodyni pensjonatu, pod której zarządem pozostaje wzorowo prowadzona, b. smaczna, urozmaicona i obfita kuchnia.

„Urocza" mimo prawie martwego jesiennego sezonu, tętni życiem przygodnie tu zabłąkanych ludzi. Sądzę, że pensjonat ten wybrano raczej niewłaściwie; jest on terenowo niezbyt odpowiedni, graniczy bowiem z ulicą, a raczej z traktem na którym panuje całodzienny, bardzo ożywiony ruch kołowy, co ze stanowiska higieny oraz pewnego minimum spokoju, tak upragnionego przez chorych pensjonariuszy jest mało pożądane.

Chciałbym powiedzieć kilka miłych słów, o uroczej atmosferze panującej w „Uroczej". Służba ociekа tu wprost wersalską uprzejmością, jest przy tym świetnie wyszkolona w wysokiej umiejętności trzaskania drzwiami, naśladującego nie bez powodzenia całą gamę huków lżejszej, lub cięższej baterii polowej.

Gdy zaprosiłem któregoś dnia najuprzejmiej kierownika „Uroczej", miłego i ugrzecznionego dżentelmena na krótką konferencję w tej sprawie i podsuflowałem mu chytrze myśl, by tę nieprzewidzianą w przepisach i systemie leczenia orkiestrę z lekka kakofoniczną wycofać może przynajmniej w godzinach poobiedniego wypoczynku, dżentelmen-kierownik uśmiechając się czarująco przyrzekł, że pomyśli o tym. Z satysfakcją stwierdziłem, że ów opatrznościowy kierownik-dżentelmen, zaimprowizował w piorunującym tempie nielada koncert sprężystości. Orkiestracja zamykanych z łoskotem łagodnej la-

(Ciąg dalszy na stronie 9)

Nosorożec w Pyrkach

(Z pamiętnika myśliwego)

— Ja go biję z lewej (lufy)!... Poszedł krzaczkami i pokazał chwast!... Ja go z prawej!... A ta świnia jak szła, tak poszła — mruczał sennie wójt, wtulony w róg pokoju, na przecięciu dwóch ław. Hrypść krzyczał dalej i gestykulował znakomicie, opisując rzekomy pojedynek z wilkiem. Motorem tego podniecenia była nie kiepska butelczyna z okazji przyjazdu prasy.

Redaktor Filuś ze stołecznego dziennika, objuczony potwornym kinoaparatem i torbą z tuzinem notesów, w prawym oku miał nerwowy tik i Hrypść powiedział od razu, że nie da złamanego grosza za żadne jego zdjęcie (bo niby jak zacznie mrugać...). Ale Filuś, który zapisał już trzy notesy (pisał bardzo szybko i zajadle), wyjaśnił w tonie bezwzględnym, że jak fotografuje, to nie mruga i że reportaż musi być.

Hrypść (stary leśnik) upił się od butelczyny nie na żarty, a redaktor nawet nie drgnął — pociągając wiśniówkę. Nawet nie mrugnął. A działo się to w leśnictwie Pyrki, w takim „mordobijskim powiecie", gdzie żywica i mgła pachną nawet nocą i jesienią, a księżyc pija wiśniówkę, tak, jak brodaci ludzie. Kiedy w sześć godzin później jakaś przytomna a nieznana ręka wniosła czajnik z gorącą herbatą — zobaczyłem najpierw redaktora, jak z kinoexactą na piersi przeciągał się po zapchlonej podłodze. W prawej dłoni trzymał notes, a w lewej ołówek niepoślednich rozmiarów. Hrypść chrapał w pozie, jakby przed sekundą oddał ostatni strzał... Było to smutne pokłosie. Obawiałem się, że zrobią nas w gazecie na szaro i zaproszą do bractwa trzeźwości...

Tylko, że jesień w Pyrkach trzeźwi najlepiej. Jesień w Pyrkach sypie liść, jak szorstko-złote korale! Zamiast czarnej kawy pije się jesienny ocet, którego pełno w powietrzu. Noce są dźwięcznliwe i wzruszają się gdzieś nade dniem w sposób trochę płaczliwy i niebieski. Ale są to wspaniałe noce. No i robiliśmy później ten reportaż. To znaczy, robił go redaktor, a my pędziliśmy dziki na wylot kino-exacty. Filusia ubezpieczał Hrypść z parą gończych. Traf chciał, że na redaktora wyszedł istotnie wycinek i było by wszystko w porządku, gdyby nie gończe. Runęły tak ostro ze smyczy, że Hrypść nakrył się chwacko nogami!... Psy szły na wycinka jak wiatr i jeden z nich zaczepił kołkiem od smyczy o płaszcz operatora, że ten wywinął kozła i stracił poczucie rzeczywistości. Metr od leżącego na ziemi przeleciał furkoczący dzik!...

Wyszedłem na moment, kiedy Filuś podnosił się z ziemi, zbierając obiektywy, jak w oszołomieniu i katalepsji. Prawe oko mrugało bez przerwy. Podałem mu papierosa. Wtedy nadszedł Hrypść i rozłożył ręce w komicznym patosie.

— Dzik? — spytał bezdźwięcznie redaktor.

— Nie — odpowiedział zdecydowanie Hrypść — to był nosorożec...

Filuś wyjął notes i zapisał poważnie nazwę. Potem mrugnął pięciokrotnie okiem i dodał smutno: „taki jak ty, stary draniu!..." Ale potem bardzo zgodnie piliśmy jesienny ocet, którym pachną brzozy w Pyrkach. Piliśmy ostrożnie wiśniówkę Hrypścia i cierpką mgłę, pomieszaną bezrozumnie z księżycem...

K. Mazurkiewicz.

Na wesoło — *Napisał: Pingwin*

CZYŻYK

Obywatel Gierczak nie mógł dość wychwalić nowego swojego mieszkania na Wałach. Winda, gaz, światło, woda, nawet brama zelektryfikowana. Zadzwoni ktoś u wejścia, to sam je otwierasz przez naciśnięcie guziczka w korytarzu. Jesteś zmęczony? Nie chcesz widzieć gości, czy wierzycieli? Nie otworzysz! Świetna rzecz taka zelektryfikowana brama. Nikt cię zaskoczyć nie może. Nawet rodzona żona!

Ale dziś Gierczak nie myśli o wygodach mieszkalnych. Jest zdenerwowany. Po powrocie z biura dowiedział się, że jest dla niego przekaz pieniężny i listonosz obiecał jeszcze raz zajść po południu. Naturalnie, nikomu w domu nie padło na myśl zapytać, od kogo przekaz i na ile. Obywatel Gierczak zaś od nikogo nie spodziewał się przesyłki. Jasne więc, że zdenerwował się. Próbował czytać gazetę, ale litery skakały mu przed oczyma, tworząc stale jedno słowo: listonosz! Nastawił radio, ale złośliwość losu sprawiła, że nadawano właśnie transmisję przekraczania norm w Urzędzie Pocztowym. Czym prędzej zamknął aparat i wrócił do gazety. Nagle — dzwonek! Gierczak wybiegł na korytarz i czekał: Wyraźnie słyszał kroki. Pierwsze piętro... drugie... niestety! Zamiast listonosza zaświeciła łysa głowa p. Bakałki z sąsiedniego domu.

— Dobry wieczór, panie Gierczak. Uciekł! Uciekł!

— Listonosz?

— Jaki listonosz? Czyżyk! Oswojony czyżyk. Uciekł i siedzi na gzymsie nad pańskim oknem.

— Ach tak! — uspokoił się Gierczak. Chce pan zatelefonować po straż pożarną, żeby go zdjęła?

— Straż do czyżyka? Sam go zdejmę!

Ostrożnie wyjrzeli oknem. Istotnie na gzymsie widniała jakaś szarawa kulka. Czyżyk. Po dłuższej dyskusji, obmyślono plan. Przez parapet przesunie się deskę do prasowania, postawi na niej taboret i Bakałko stanąwszy na nim, ostrożnie — wyczekawszy na odpowiedni moment — chwyci ptaszka. Dla utrzymania równowagi Gierczak siądzie na drugim końcu deski. Tak się i stało. Bakałko wylazł na parapet, a Gierczak wrócił do gazety. I natychmiast przypomniał sobie przekaz. Zdenerwował się na nowo. A jeśli przekaz był omyłką? A jeśli ktoś zrobił na listonosza napad. Zniszczył kwity? albo jeszcze gorzej? Jeśli listonosz uciekł? Coraz więcej denerwował się.

Wtem zabrzmiał dzwonek — „Listonosz!" — pomyślał Gierczak, i jednym susem znalazł się na korytarzu. Nawet wyszedł z mieszkania na schody. Byle prędzej. Ale wkrąg panowała cisza.

— Może listonosz nie potrafi otworzyć wejścia — przemknęła myśl i Gierczak zbiegł na parter. Nie spotkał nikogo. Otworzył drzwi frontowe. Pusto!

— Co u licha? Kto dzwonił?

— Wybiegł przed dom i nagle!... Na



ulicy leżała deska do prasowania, taboret a obok, trzymając się za głowę jęczała znajoma postać.

— To pan dzwonił, panie Bakałko??? — zdziwił się Gierczak — Pan dzwonił?

Z życia ZSRR

W ciągu 30 lat istnienia państwa radzieckiego wydano w ZSRR 859.000 książek o łącznym nakładzie 11 miliardów egzemplarzy. W Związku Radzieckim wydaje się książki w 119 językach ludów ZSRR oraz w językach obcych. Wśród publikacji radzieckich znajduje się wiele w języku narodów, które przed rewolucją nie posiadały nawet własnego alfabetu. Dla porównania radzieckiego ruchu wydawniczego z ruchem wydawniczym Rosji carskiej warto podać, że w ciągu ostatnich 30 lat władzy carskiej dzieła Puszkina wydano w 14 językach w łącznym nakładzie 10,5 mil. egzemplarzy. W ciągu takiego samego okresu władzy radzieckiej utwory Puszkina wydano w 76 językach w nakładzie aż 430 mil. egzemplarzy. Robotnicy i chłopi tadżyccy czy kirgiscy, którzy jeszcze kilka lat temu nawet nie słyszeli nazwiska Szekspira, czytają jego utwory w przekładzie na swój język ojczysty.

Ściśle naukowe metody uczonego radzieckiego Wiliamsa, polegające na karmieniu gleby i ulepszaniu jej struktury przez obsiewanie ugorów wieloletnimi roślinami trawiastymi, przyczyniają się znakomicie do zwiększenia urodzajności. Jak wynika z doświadczeń, przeprowadzonych w obwodzie woroneskim przez agrobiologa Islentiewa, przy stosowaniu tradycyjnego płodozmianu jeden ha ziemi dawał w ciągu dziesięciolecia przeciętnie 15,6 ctr. pszenicy ozimej rocznie, przy stosowaniu zaś metody Wiliamsa ta sama ziemia dawała przeciętnie 21,6 ctr. rocznie. Odpowiednie cyfry dla pszenicy jarej wynosiły 8,6 i 20,7 ctr., dla owsa 14,5 i 20,7 ctr., dla jęczmienia 11,9 i 30,5 ctr. itd. (A).

Małe sprawy wielkich ludzi

Jak można myśleć siedząc—mawiał M. Montaigne. — Trzeba spacerować, lub chociażby chodzić tam i z powrotem, ale koniecznie chodzić.

* * *

Ibsen pisząc jakąś nową rzecz — utrzymywał jej treść w ścisłej tajemnicy. Kiedy ją ukończył, wolno było dopiero żonie, jako pierwszej, ją przeczytać. W czasie pisania jednak tak był zajęty tematem, że wciąż w rozmowie do niego powracał, toteż nie trudno było żonie domyśleć się nad czym Ibsen pracuje.

* * *

Dickens nosił zawsze w butonierce mały bukiecik kwiatów. Kiedy jeździł z odczytami, rozmaite kobiety i dziewczęta prosiły go o jeden bodaj listek na pamiątkę. Pewnego razu, będąc w Dublinie, musiał przeciskać się z trudem pomiędzy szpalerami swych wielbicielek i wielbicieli z hotelu do sali, w której miał odczyt. — Ludzie ci nie mieli karty wstępu, gdyż kosztowała ona 5 funtów — a chcieli chociaż Dickensa zobaczyć. Cieszył on się naprawdę dużą popularnością.

* * *

Po śmierci Kanta, pewien Anglik zaofiarował za stary kapelusz filozofa, mający już chyba najmniej 30 lat — nie mniej nie więcej tylko 26 guldenów.

* * *

Wielbiciele Schillera robili nieraz szmat drogi, aby zobaczyć twórcę „Zbójców". Przeważnie byli zawiedzeni ujrzawszy spokojnego, nikłego człowieka z rudymi włosami i piegami.

* * *

Pewnego razu Tołstoj będąc w Moskwie zauważył zbiegowisko. Podszedłszy bliżej zobaczył jak policjant ostro napomina i popycha pijanego człowieka. Wówczas przepchnąwszy się przez ciżbę zapytał policjanta, czy umie czytać. Kiedy ten zdziwiony odpowiedział mu, że naturalnie, wówczas Tołstoj ponownie zadał mu pytanie, czy posiada w domu biblię, a usłyszawszy znów potwierdzającą odpowiedź — kazał mu przeczytać w niej — „kochaj bliźniego jak siebie samego". Sam nauczył się u pewnego rabina w latach 1882 — 1884 po hebrajsku, aby móc biblię przeczytać w oryginale.

„Urocza" leczy nerwy

(Dokończenie ze strony 8

winy drzwi, stała się co najmniej o 200 proc. żywsza i częstotliwsza.

Co prawda wśród grona pensjonariuszek głównie nie brakło znakomitych solistek w tej pensjonatowej orkiestrze, bardzo osobliwej.

Tajemnicza orkiestra nie próżnowała również w godzinach przedrannych. Wyśledziłem nie bez trudu, że owe hałasy zagadkowe mają miejsce na drugim piętrze, nad moim pokojem, gdzie mieszkał pewien wyrośnięty, niby topola, płci męskiej młodzieniaszek, tzw. intendent. Prawdopodobnie wykonywał on w owych oryginalnych porach energiczne ćwiczenia przysiadowe, po których miało się smętne wrażenie, że sufit mojego pokoju ma zamiar wylądować kordialnie na moim łóżku.

Administracja, jak widać z tego bardzo, bardzo... wcale — wcale sprężysta, pełna krzepy i tężyzny, uznająca prawo do pełnej swobody w rozmaitych postaciach i porach. Zresztą w tej „Uroczej" jest błogo i sielankowo. To istny rezerwat spokoju i ciszy, a przede wszystkim ciszy.

Jerzy Eugeniusz Płomieński

Stefcia O., Nowe. — To bardzo ładnie z twojej strony, Stefciu, że nareszcie napisałaś do nas. Dziękujemy ci za komplementy. Teraz musisz pilnie rozwiązywać wszystkie zadania.

Halinka B., Kalisz. — Także dziękujemy i czekamy na spełnienie przyrzeczenia.

Jurek W., Gorzkowice. — Trzeba jednak, Jurku, inaczej to załatwić! Rozwiązanie musi być na pocztówce lub arkuszu papieru z podaniem wewnątrz nazwiska, adresu i wieku. Napisz nam cokolwiek o sobie. Czekamy.

Henio L., Toruń. — Postaramy się niebawem nadesłać brakujące numery „Światka".

Wojciech B.??? — Tak samo jak wyżej, brak adresu i nazwiska wewnątrz.

Jurek K., Chełmno. — Powiastka skończyła się. Tego nabyć nie można, Jurku. Na pewno też będziesz miał jeszcze niejedną okazję w życiu do wykazania męstwa, szczerości i miłości bliźniego. Pozdrawiamy i zapytujemy, dlaczego nie rozwiązujesz szarad?

Aloś i Zdzisio Sz., Wąbrzeźno. — Trzeba było nadesłać kompletne rozwiązanie, podanie nazwiska Chopina nie jest wystarczające.

J. O., Skórcz. — Odpowiedź, jak wyżej.

Janusz P. Nowe-Miasto. — Wysłaliśmy odpowiedź pocztą. Jeszcze raz dziękujemy za słowa uznania i pamięć.

Maciek S. Sanniki. — Redakcja jest w samym centrum, bo niedaleko Pl. Daszyńskiego, więc chyba przy następnym pobycie skorzystasz z okazji prawda? Dziękujemy ci za miły liścik. Rozwiązanie nr 33 nadeszło za późno. Czekamy więc na dalsze. Pisz do nas częściej, przecież odpocząłeś już i wakacje też już się skończyły.

Czesio M. Nowe. — Odtąd będziesz już chyba na tyle odważny, że odpowiesz na list. Marysia jest pilną i pracowitą czytelniczką „Światka". Szukaj nazwiska w dziale szaradowym. Pozdrawiamy.

Jadwinia S. Wałcz. — To nie jest bynajmniej dowodem tego, o czym piszesz, Jadziu. Czasami przypadek sprawia, że zadanie jest dobrze rozwiązane. Chyba nie zniechęcisz się tym, co? Pozdrawiamy.

Wandzia K. — To ślicznie Wandziu, że nie należysz do tych szeregów, które kpią z ludzkiego nieszczęścia. Dziewczynce, mającej tylko jedno oko należy współczuć, na każdym kroku pomagać, być koleżeńskim, aby osłodzić niedolę i pokrzywdzenie przez los. Koleżanki, które się z niej śmieją nie wiedzą przecież, czy i one nie ulegną kiedykolwiek jakiemu wypadkowi. A czy i wówczas to będzie śmieszne? To wstyd, aby dzisiaj jeszcze dzieci śmiały się z nieszczęścia bliźnich!

Genia P. Trzebiełuch. — W czasie choroby mogłaś przecież Geniu pozwolić wyręczyć się rodzeństwu. Chyba już powróciłaś do zdrowia? Niestety nie możemy ani zwiększyć formatu, ani też częściej wychodzić. Serdecznie pozdrawiamy i dziękujemy za pamięć.

Józef C. Pabianice. — Tym razem podałeś wiek. Prosimy o listy zwłaszcza, że z Pabianic nie otrzymaliśmy dotąd żadnych reklamacji, więc chyba na czas dochodzi gazeta. Także pozdrawiamy.

Zbyszek G. — Po odebraniu brakujących egzemplarzy masz chyba obecnie komplet „Światka".

Marysia M. — To szkoda, Marysiu, że nie mogłaś zwiedzić całej wystawy, ale jak łatwo można wywnioskować z twego listu, to i tak odniosłaś dużo wrażeń. Czekamy na spełnienie obietnicy.

Jadwinia P. Kościerzyna. — Pamiętamy o wszystkich czytelnikach i w miarę możności spełniamy życzenia. Dziękujemy i pozdrawiamy.

ŚWIATEK DZIECIĘCY



Nr. 38 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk.

Splot przygód Jurka

— 4a —

Jurek nie mogąc wreszcie dłużej powstrzymać cisnących się na usta słów, zapytał:

— Tatusiu, co ty na to?

— Trochę mnie to ubawiło — odparł szczerze ojciec.

— Tatusiu — pytał dalej Jurek — czy należy brać to wszystko poważnie?



— Hm, w naszym pojęciu chłopcze, taki talizman nie przedstawia żadnej wartości, jednak dla Murzynów jest on cenną, wprost świętą rzeczą. Ciągłe niebezpieczeństwo, na jakie są narażeni przez całe życie w swej ojczyźnie i obawa przed wyimaginowanymi złymi duchami są głównie przyczyną zakorzenionego pośród nich zabobonu. Przypisują talizmanom tajemniczą moc odpędzania czyhającego na ich życie niebezpieczeństwa. Takie amulety ochronne są wydawane za grubą opłatę przez czarowników. Każda wioska murzyńska ma przynajmniej jednego własnego czarownika, którego bezwzględnie i ślepo słuchają wszyscy. Ci zaś, swój wielki wpływ i władzę nielitościwie wykorzystują. Murzyni, oczywiście otumanieni „cudotwórczymi" sztuczkami nie widzą nieuczciwych manipulacji żerującego na ich łatwowierności spryciarza.

— Tatusiu — przerwał Jurek opowiadanie ojca — a jeśli wydarzy się jakieś nieszczęście Murzynowi noszącemu talizman — jeśli go jakieś dzikie zwierzę rozszarpie, czy Murzyni nie buntują się przeciw czarownikowi?

— Wypadek taki tłumaczy czarownik łatwowiernym Murzynom w ten sposób, że dobre duchy, chroniące nieszczęśliwego, pogniewały się po

25 lat PZPN we Francji

Polskie kluby piłkarskie kopalnią talentów dla drużyn francuskich — 22 kluby, 60 drużyn — O łączność z krajem

Każdorazowo, kiedy mowa o piłkarstwie francuskim, wymienić trzeba piłkarzy polskich, odgrywających w nim czołową rolę. Większość tych piłkarzy wywodzi się z **Polskiego Zw. Piłki Nożnej we Francji,** o którym na ogół tak mało wie się w Polsce, podczas kiedy zasługuje on na dużą uwagę ze strony piłkarstwa krajowego.

PZPN we Francji został założony w r. 1924 i w r. 1949 obchodzić będzie uroczyście 25-ciolecie swojego istnienia. Polskie kluby piłkarskie powstały jednak kilka lat wcześniej, gdyż zaraz po przybyciu po pierwszej wojnie św atowej, polskiej emigracji robotniczej do Francji. Pierwsze kluby wyłoniły się z „Sokoła", przeniesionego z terenu westfalskiego i już w r. ub. niektóre z nich obchodziły ćwierćwiecze swego istnienia.

Początki były bardzo trudne, gdyż brakowało zarówno boisk jak i instruktorów, a wydatki trzeba było pokrywać z dobrowolnych ofiar entuzjastów sportu polskiego na wychodźstwie. Poza tym, kiedy piłkarze polscy zaczęli poziomem swoim zwracać na siebie uwagę klubów francuskich, kopalnie i inne zakłady pracy niejednokrotnie wykorzystywały zależność od siebie młodych sportowców polskich, zmuszając ich do wstępowania do popieranych przez siebie klubów francuskich. Nie należąc wówczas do Francuskiej Federacji Piłkarskiej, która nie chciała uznać jego autonomii, PZPN był bezbronny wobec tych sposobów zabierania mu każdego lepszego gracza. Tym bardziej więc należy podkreślić zasługi robotniczych działaczy sportowych, którzy, nie zrażając się trudnościami ani też słabym jedynie poparciem ze strony przedstawicielstw rządów sanacyjnych, wytrwale budowali swoją organizację, nadając jej coraz silniejsze zręby sportowe i finansowe.

W latach 1934/35, z inicjatywy red. Jana Hauptmana z Brukseli, wiceprezesa Międz. Federacji Dziennikarzy Sportowych, oraz red. F. Miedzińskiego z Lens (Półn. Francja), doprowadzono do pierwszego kontaktu z piłkarstwem krajowym. Jako pierwsza przybyła krakowska „Wisła", mistrz Polski, w nieprzyjemny sposób odczuwając na własnej skórze wysoki poziom piłkarzy emigracyjnych. Mimo bowiem wystawienia pierwszego swojego składu, przegrała w stosunku 3:5 — „Wisła" i w następnej wizycie, jak i „Warta" poznańska czy „Warszawianka" lub „Pogoń" lwowska nigdy nie były pewne wyniku spotkania z Repr. Emigracji, w której grało wówczas kilka obecnych „asów" francuskiego piłkarstwa zawodowego...

Zmuszony do zawieszenia działalności w okresie okupacji PZPN natychmiast po wyzwoleniu Francji podjął swoją aktywność. mimo braku wielu piłkarzy, którzy poszli w latach 1944-45 do szeregów armii polskiej na Zachodzie, wzgl. jako żołnierze armii gen. Sikorskiego lat 1939-40 nie wrócili jeszcze z obozów jenieckich. Należy bowiem podkreślić, że PZPN nie tylko z litery lecz i z treści był zawsze polski, kładąc stale nacisk na łączność z Ojczyzną!

Po wojnie zdołano uzyskać wielkie osiągnięcie, a mianowicie przyjęcie PZPN-u przez Federację Francuską jako jednostki autonomicznej, niezależnej zarówno co do rozgrywania swoich mistrzostw jak i administracji wewnętrznej. Położyło to przede wszystkim kres bezceremonialnemu kaperowaniu graczy polskich przez drużyny francuskie, regulując przejście piłkarza z drużyny do drużyny ogólnie obowiązującymi przepisami. PZPN posiada więc wszystkie czynniki związku piłkarskiego jak Wydział Gier i Dyscypliny, Kolegium Sędziów, przeprowadza kursy dla kandydatów na sędziów itp.

Sytuacja PZPN-u we Francji jest jednak nadal trudna, ze względu na brak własnych boisk ogrodzonych, co wpływa na dochody. Szereg klubów polskich zależnych jest od dobrej woli klubów francuskich, kierownictwa kopalni czy merostwa. Wbrew trudnościom PZPN prowadzi jednak wytrwale swoją pracę, popierany przez obecne władze polskie na terenie Francji, jak i dzięki ofiarnym „kibicom" spośród kupiectwa polskiego i rzemiosła.

I oto w niedzielę 28 września PZPN rozpoczął gry o mistrzostwo sezonu 1948-49, rozgrywane, zwyczajem francuskim, w okresie od jesieni do wiosny. Do gier stanęły 22 kluby, z których każdy posiada drużynę A-klasową, co najmniej jedną drużynę rezerwową, oraz w większości drużyny juniorów. Ogółem więc piłkarstwo polskie we Francji dysponuje przeszło 60 drużynami, a podzielone jest na 3 okręgi: Lens, Bruay i Nord, w departamentach, Pas de Calais i Nord, miejscu osiedlenia dziesiątek tysięcy górników polskich.

Dotychczas drużyny PZPN-u podzielone były na drużyny ligowe i A klasowe, ze względu jednak na trudne warunki finansowe i celem uniknięcia dalekich kosztownych wyjazdów zrównano wszystkie pierwsze drużyny do A-klasy. Będą one między sobą rozgrywać spotkania o tytuły mistrzów okręgów, a na końcu sezonu mistrzowie okręgów wyłonią spośród siebie mistrza PZPN-u.

Oto kilka charakterystycznych nazw klubów polskich we Francji: „Olimpia" Divion (mistrz r. 1947-48). „Wicher" Houdain, „Wiktoria" Barlin, „Pogoń" Marles 1. Mines, „Wisła" Hersin Coupigny, „Fortuna" Bethune, „Warta" Noyelles, „Diana" Lievin, „Gwiazda" Lens, „Kurier" Harnes, „Ruch" Carvin. Jak widać najpopularniejsze krajowe kluby piłkarskie posiadają swoich imienników na emigracji we Francji.

Po wojnie, wskutek trudności wyjazdowych, nie został jeszcze nawiązany czynny kontakt międz. piłkarstwem emigracyjnym a piłkarstwem krajowym. Repr. Emigracji rozegrała jedynie w ciągu lata spotkanie z repr. Zw. Zawodowych, przybyła z Polski na turniej ruchu zawodowego do Francji. Tymczasem marzeniem piłkarzy polskich we Francji jest podjęcie znów regularnego kontaktu z piłkarstwem krajowym, podobnie jak przed wojną. Kto do tego doprowadzi, ten nie tylko przyczyni się do odbycia wielce ciekawych spotkań, lecz i również odda usługę sprawie narodowej, łącząc robotniczą młodzież polską we Francji jeszcze bardziej z Ojczyzną!

(L)

Cerdan walczy w Ameryce

NOWY JORK. Marcel Cerdan, mistrz świata w wadze średniej stoczy jeszcze w tym roku w grudniu, lub w początkach stycznia roku przyszłego, towarzyską walkę w Ameryce. Spotkanie odbędzie się w Madison Square Garden w Nowym Jorku. Przeciwnik Francuza nie jest jeszcze znany, m. in. brani są pod uwagę dwaj bokserzy amerykańscy Cartier i Castellani.

Skład bokserów węgierskich na mecz z Polską

BUDAPESZT. Węgierski Związek Bokserski ustalił już skład drużyny reprezentacyjnej, która spotka się dnia 16 bm. w Budapeszcie z reprezentacją Polski. Barw Węgier bronić będą (od wagi muszej do ciężkiej): Bednay, Horvath, Farkas, Buday, Bene I, Szalay, Kapoesci, Mihayi.

W drużynie węgierskiej brak jest dwóch mistrzów olimpijskich: Csika, w wadze koguciej i Papp'a — w wadze średniej, którzy wykazują ostatnio wybitny spadek formy. Niemniej jednak drużyna węgierska jest b. silna i zawiera nazwiska dalszych uczestników Olimpiady londyńskiej. Reprezentant w wadze piórkowej Farkas odpadł w turnieju olimpijskim już w pierwszej eliminacji, przegrywając nieznacznie na punkty z późniejszym mistrzem olimpijskim i zwycięzcą Antkiewicza — Włochem Formenti. Drugi z olimpijczyków. Bene I, w wadze półśredniej przegrał pierwszą swoją walkę z doskonałym Czechem Torma. Reprezentant Węgier w wadze półśredniej Kapoesci wyeliminowany został w walce o wejście do ćwierćfinału, przegrywając przez techniczne k. o. z późniejszym wicemistrzem — Anglikiem Scott'em.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę dnia 10 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

KATOWICE — Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Rumunia.

WARSZAWA — Mecz pięściarski Gwardia (W-wa) — Gwardia (Gdańsk). Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo MO. Mecz piłkarski Gwardia — reprezentacja ZZK. Mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Polonia (W) — Garbarnia.

SZOMBIERKI — Mecz piłkarski o wejście do Ligi Szombierki — Skra.

PABIANICE — Mecz piłkarski o wejście do Ligi PTC — Radomiak.

GDAŃSK — Towarzyski mecz piłkarski Warta — Lechia.

BYDGOSZCZ — Ogólnopolskie uliczne wyścigi motocyklowe.

prostu na niego za jakieś przewinienie, przez co popadł w ich niełaskę i nie uratowały go.

— Tatusiu, a skąd biorą ci czarownicy te amulety?

— Na przykład takie blaszane jak twój, są im dostarczane przez białych ludzi, w zamian za skóry dzikich zwierząt. Ale oprócz blaszanych talizmanów, są jeszcze naszyjniki z kłów i szponów drapieżników, a niekiedy i z ludzkich kości.

— Z ludzkich kości — powtórzył trochę przestraszony Jurek — czy w Afryce żyją jeszcze ludożercy? — zapytał zdziwiony.

— Owszem. Wyczytałem niedawno w pewnych opisach poważnych podróżników, którzy zapuszczali się daleko w głąb Afryki, że niektóre szczepy murzyńskie nadal uprawiają ludożerstwo.

Posłyszana przez ojca wiadomość o ludożerstwie wbiła się ostrym klinem w pamięć Jurka. Whaczyła się w komórki jego mózgu i tkwiła tam uporczywie do końca dnia i przez całą noc, nie dając dostępu innym myślom. Toteż trapił go do samego rana koszmarny, niesamowity sen. Uwijały się we śnie potworne sceny ludożercze w całej swej ohydnej grozie. Rano, gdy się przebudził spocony, przejęty przeżywanymi sennymi widziadłami i kiedy przytomnym okiem rozejrzał się po kajucie, wydał z siebie głębokie westchnienie ulgi i zadowolenia. Na ustach zakwitł napowrót beztroski uśmiech, który przesłał promieniom słonecznym ciekawie zaglądającym przez otwarte okienko. Gdzieś z dołu dochodziły mamroty głośno modlących się Arabów. O boki statku uderzały miarowo z głuchym łoskotem fale, a w takt ich uderzeń kołysał się statek. Ojca w kabinie nie było. Zwykle o tej porze przyjmował i nadawał telegramy, stale gdzieś i do kogoś. Jurek zeskoczył z posłania. Przy ubieraniu się spostrzegł leżącą na krześle bransoletę — talizman i od razu przed oczyma jak żywa przewinęła się wczorajsza scena. Zadumał się i po chwili zadał sobie pytanie — w jakim celu opuścił Murzyn swoją ojczyznę?

Postanowił szukać go. Przypuszczenia, że znajdzie go pośród modlących się Arabów nie sprawdziły się. Dużo stracił czasu na poszukiwaniach, zanim zauważył go siedzącego na zwoju lin okrętowych, obok ogromnych kotwic, na samym tyle okrętu.

Murzyn właśnie wkładał do ust pełną garść ziaren kukurydzy, gdy usłyszał tuż nad sobą czyjeś pozdrowienie. Odwrócił się. Nieoczekiwane zjawienie się Jurka wprawiło go w niemały kłopot i zażenowanie. Przełknął szybko jeszcze niedobrze przeżute ziarna i odpowiedział pozdrowieniem.

Jurek usiadł wygodnie przy nim i od razu rozpoczął rozmowę:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadanie nr 34

(Rozwiązanie uzupełnianki)

b	u	d	z	i	k
b	r	z	u	c	h
t	c	h	ó	r	z
ś	w	i	e	c	a

Zadanie nr 35

Rozwiązanie piramidy.

			P			
		k	r	a		
	g	r	u	z	y	
s	i	o	s	t	r	a

Nazwisko pisarza brzmi: Prus.

Trafne rozwiązanie zadania nr 34 i 35 nadesłali:

W. Jabłoński, I. Szlanga, H. Brodalówna, H. Laska, E. Podralska, W. Wendland, D. Defée, St. Dygasiewicz, R. Majkowski, J. Mazella, A. Przeczewski, T. Gawron, J. i St. Piechowskie, St. Zieliński, J. Gawron, M. Markowska, Zb. Grzonka, J. Małek, Cz. Markowski W. Karpińska, M. Foc, M. Zieliński, St. Błażek, H. Wasików..., J. Radziszewska, W. Sułkowska, J. Wojtasik, E. Lewandowska, L. Keister, Kr. Laska, Fr. Drewka, H. Bielińska, R. Matern, M. Łopaczewska, W. Rankanówna, Z. Wołoszyk, J. Rankau, K. Szefliński, H. Wiencelewska, J. Studziński, M. Mocz...ki, A. Rokicka, Zb. Gwiaździński, J. Sawicki, H. Pszczolińska, B. Kostrzewianka, L. Malak, A. i G. Jankowscy, H Dawydzik, J. Sawicki, E. Drewa.

Rozwiązanie tylko nr 35 nadesłali

T. Kocichówna, St. Wura, J. Kreft, R. Retzlaff, K. Grabowski, J. Braun, J. Drzazgowski, J. Ślęczek, J. Orłowski, B. Markuza, J. Siergiejówna, H. Wesołowska, M. Borowcówna, M. Mackowska, J. Szlombka, B. Maślakówna, D. Janowska, W. Wierzbicki, J. Mondzielewska, H. Konik, W. Pnikiewicz, J. Wasik, K. Jabłoński, [illegible] Cie[illegible]ski, A. Turzyński, R. Kłodecka, J. Polowy, A. Goldmann, M. Gonczerzewiczówna.

Nagrody za dobre rozwiązanie obu zadań przyznano:

Franciszkowi Drewce — Tuszynki,
Eugenii Podralskiej — Trzebiełuch.

Zadanie nr 37

ŁAMIGŁÓWKA

		O		
	O		O	
O				O

Określenie wyrazów:
1. Inaczej gałąź.
2. Farba wytworzona z płynu mięczaka morskiego.
3. Kraina w Syrii (Azja Mn.).

Zakreślone pola zdradzą nam nazwisko jednego z czołowych wodzów rewolucji rosyjskiej.

Odpowiedzi Redakcji

Zygmuś K., Gniezno — Tyle czasu chyba zawsze znajdziesz Zygmusiu, aby kilka chwil poświęcić dla „Światka" z działem szaradowym włącznie, prawda? Życzymy powodzenia w nauce. To dobrze, że interesujesz się sportem, będziesz zdrowy i silny.

Romek M., Tczew. — Pamiętaj, Romku, o podaniu wieku, gdyż od tego uzależniony jest wybór książki w razie przyznania nagrody. Dziękujemy i także pozdrawiamy.

Kalendarzyk

Niedziela, 10 października 1948 r.
Katolicki: Franciszka z B., Paulina
Słowiański: Dobromiły.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 31-29

Dziś śpiewa Chór JURANDA

Bezkonkurencyjny i najlepszy spośród istniejących w Polsce zespołów rewelersów — „Chór Juranda", przyjechał do Bydgoszczy i wystąpi jedyny raz z nowymi przebojami i piosenkami **dziś, w niedzielę, 10 bm.** o godz. 20 w Pom. Domu Sztuki. Sala dobrze ogrzana.

Gustaw Morcinek w Bydgoszczy

(fa) Jak się dowiadujemy popularny pisarz śląski Gustaw Morcinek wystąpi w ramach akcji „Autorzy wśród swoich czytelników" w dniu 11 bm. trzykrotnie w Bydgoszczy, a mianowicie o godz. 14 — w sali OKZZ z wieczorem autorskim dla młodzieży szkół średnich, i o godz. 17 w tej samej sali dla Zw. Zawodowych. Ogólny wieczór autorski odbędzie się w auli Liceum Administracyjnego o godz. 20.

Uroczysty capstrzyk

BYDGOSZCZ (re). W związku z czwartą rocznicą istnienia Milicji Obywatelskiej RP. wczoraj w Bydgoszczy odbył się uroczysty capstrzyk.

Oddziały milicji, KBW i ORMO ze sztandarami, poprzedzone orkiestrą, przemaszerowały dziarskim krokiem na Stary Rynek, gdzie przybył też komendant wojew. ppłk. Janikowski, który po przyjęciu raportu zlustrował zebrane oddziały. Następnie przy płonącym ognisku i biciu werbla odbył się apel poległych w walce o demokrację.

Po capstrzyku oddziały, otoczone kordonem płonących pochodni, przemaszerowały ulicami miasta.

Wyrok w procesie łęgnowskim zapadnie 13 bm.

Prokurator domaga się dla Smolińskiego najwyższego wymiaru kary

BYDGOSZCZ (rp). Głośny proces Smolińskiego i tow. oskarżonych o wielomilionowe nadużycia i sabotaż w Łęgnowie, dobiega końca.

Zeznania biegłych jak już o tym donosiliśmy, wypadły dla oskarżonych obciążająco. Następnie wywiązała się polemika między obrońcami i oskarżonymi, a biegłymi. Obrońcy np nie zgodzili się ze zdaniem pierwszego z biegłych, że inwentaryzację mógł przeprowadzić pierwszy lepszy pracownik. Różnorodność materiału, znajdującego się w Łęgnowie, zmuszała do zatrudnienia fachowców, co znowu pociągało za sobą poważne koszty. Oskarżony Bülow oświadczył, że po doraźne zatrzyski gotówki musiał w 1945 r. każdorazowo wyjeżdżać do Warszawy. Pensja jego, jako dyr. technicznego, wynosiła wówczas 1.000 zł. W tym miejscu prokurator stwierdził, że żale o brak kredytów nie powinny mieć miejsca, ponieważ już w 1945 r. w Łęgnowie popełniono milionowe nadużycia. W związku z tym Bülow odrzekł, że zarzut ten jego nie dotyczy. Na pytanie prokuratora biegły oświadczył, że niski, 13-milionowy kosztorys mógł wpłynąć na decyzję władz w kwestii pozostawienia i uruchomienia fabryki w Łęgnowie. Kwestię kosztorysu poruszył również obrońca. Zapytał on mianowicie, czy w wypadku zwiększenia kosztorysu o 20 milionów zł władze nadrzędne zdecydowałyby się na uruchomienie fabryki w Łęgnowie? Biegły odpowiedział twierdząco, zaznaczając jednak, że tak zwiększony kosztorys musiałby być odpowiednio uzasadniony.

Po zamknięciu przewodu sądowego głos zabrał oskarżyciel. Analizując kolejne punkty aktu oskarżenia, potwierdzonego przewodem sądowym, wniósł po dłuższym przemówieniu o najwyższy wymiar kary dla Smolińskiego i o wysoką karę dla Bülowa. Karę dla reszty współoskarżonych oskarżyciel publiczny pozostawił uznaniu Sądu. Po przemowach obrońców i oskarżonych Sąd oznajmił, że wyrok w tej sprawie zostanie ogłoszony w dniu 13 bm.

Przestroga dla matek

Smutne skutki „zabawy" zapałkami

SOLEC KUJAWSKI (FR). Mieszkanka Solca Kujawskiego p. Deslerowa, zam. na Przedmieściu Toruńskim, wychodząc rano po zakupy, zostawiła swą 4-letnią córeczkę śpiącą. Kiedy wróciła do domu, oczom jej przedstawił się przerażający widok.

Dziecko, które się w międzyczasie obudziło, poczęło bawić się zapałkami, przy czym zapaliło na sobie koszulkę. W stanie groźnym przewieziono je do szpitala miejskiego w Bydgoszczy, gdzie mimo troskliwej opieki zmarło.

Przydział obuwia na karty odzieżowe

(a) Wydz. Przem., Handlu i Apr. m. Bydgoszczy podaje do wiadomości, że posiadacze kart odzieżowych, którzy zarejestrowali swoje karty w rejestracji głównej, tj. od dn. 1. do 20. 7. br. w punktach rozdzielczych, mogą otrzymać należny im za III kwartał 1948 r. przydział obuwia w nast. kolejności:

a) w czasie od 15 do 20 bm. — zakłady pracy dla swoich pracowników, zarejestrowanych zbiorowo;

b) w czasie od 21 do 25 bm. — zarejestrowani indywidualnie.

Punkty rozdzielcze wycinać będą z karty odzieżowej za każdą parę obuwia po 30 punktów, przeznaczonych na obuwie. — Rejestrowani w terminie dodatkowym, tj. od dnia 1 — 18 bm., otrzymają należny im przydział obuwia w terminie późniejszym. Punkty rozdzielcze rozliczą się z wydanego obuwia do dnia 28 bm.

Równocześnie podaje się do wiadomości, że na rejestrację dodatkową na nabankę na karty zaopatrzenia z października br. przeznacza się dodatkowo punkt rozdzielczy Bociek, ul. Pomorska 28.

IMPREZY

Koło PCK przy Centralnym Biurze Taryf i Rozrachunków Zagr. w Bydgoszczy urządza 14 bm. **zabawę taneczną** w sali Malinowej R. D. K., na którą zaprasza członków i sympatyków. Początek o godz. 20.

* **Na stanowisko** zastępcy wojew. pełnomocnika rządowego dla spraw podatku gruntowego w Bydgoszczy mianowany został p. St. Grochowski z Wąbrzeźna. (B).

Dziś wielkie wyścigi motocyklowe!

(fa) Zapowiedziane na godz. 14 wielkie wyścigi motocyklowe wzbudziły duże zainteresowanie, tym bardziej, że udział swój zapowiedział również p. Dąbrowski z Warszawy, który startował będzie na specjalnej maszynie.

W związku z zamknięciem ulic (od godz. 9) mieszkańcy Bielawek będą mogli dojść **do kościoła od strony ul. Ks. Markwarta, Piotrowskiego i Piusa XI.**

NIEDZIELA SPORTOWA

Godz. 9: Dokończenie mistrzostw tenisowych Pomorza na kortach przy ul. Zamojskiego.

Godz. 14: Ogólnopolskie wyścigi motocyklowe na ulicach miasta. Start i meta przy ul. Paderewskiego.

Godz. 15: Mecz piłkarski „Zawisza" — „Chojniczanka" na stadionie miejskim.

Godz. 19: Mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Pomorza między ZZK „Pomorzanin" i ZZK „Brda" — w sali ZMP przy ul. Marcinkowskiego nr 3.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

* **Sodalicja Pań.** Zebranie miesięczne we wtorek, 12 bm. w salce parafialnej przy kościele Św. Trójcy, poprzedzone nabożeństwem o g. 17.

* **Zebranie dyrektorów i kierowników personalnych zakładów pracy,** zrzeszonych w Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biur., w małej sali Resursy Kupieckiej przy ul. Jagiellońskiej 11 — dnia 11 bm. o godz. 12.30. Obecność obowiązkowa.

* **Zebranie referatowe oddz. Polskiego T-wa im. M. Kopernika** we wtorek, 12 bm. o godz. 18 w auli Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. przy pl. Weyssenhoffa 11 — z odczytem inż. W. Bejnara pt. „Rozwój genetyki w ZSRR". Goście mile widziani.

* **Oddz. wojewódzki Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biur. — Referat Kobiecy** — zawiadamia, że we wtorek, 12 bm. o godz. 18 w lokalu własnym przy ul. Warmińskiego 20 odbędzie się zebranie Rady Kobiecej. Przybycie delegatek z zakładów pracy obowiązkowe.

* **Tow. Śpiewu „Halka".** Chór śpiewa na uroczystej akademii w Klubie Oficerskim w poniedziałek, 11 bm. o godz. 18. Zbiórka o g. 17.45 przy przejeździe kolejowym — Al. 1 Maja. Komplet bezwzględnie obowiązkowy.

Co i gdzie i kiedy?

TEATR MIEJSKI. W niedzielę i poniedziałek (10 i 11 b. m.) ciesząca się wielkim powodzeniem sztuka Szaniawskiego „Kowal, pieniądze i gwiazdy". W roli kowala Tad Kuźmiński. Początek o godz. 19.30. Zniżki zw. zaw. ważne.

MUZEUM MIEJSKIE. — Godz. 12,30 bezpłatne zwiedzanie Muzeum z prelekcją dyrektora p. t. „Leon Wyczółkowski jako malarz".

KINA. Pomorzanin: Młodzi idą, **Polonia.** Ostatni Mohikanin, **Wolność:** Wyspa skarbów **Orzeł:** Młodzi idą. **Gryf:** Przygoda na wakacjach, **Bałtyk: Urwis Gavroche, Aktualności:** Program nr 27.

Początek seansów we wszystkich kinach o godz. 16, 18 i 20.30 jedynie „Pomorzanin" o g. 15, 17 i 19.30 i „Aktualności" o g. 15

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY: telefon miejski 27-40 wewnętrzny kolej. 482. Wzywać tylko w nagłych wypadkach.

DYŻURY APTEK. Do dn. 16 bm. dyżury pełnią. Apt. „Przy Placu Piastowskim", ul. Śniadeckich 51, tel. 22-42, i apt. „Przy Placu Teatralnym", ul. Marsz. Focha 10, tel. 19-62.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW. W niedzielę, 10 bm. od godz. 10—12 pełni dyżur dr Kociubińska, ul. Śniadeckich nr 33 (wejście z ul. Sienkiewicza).

WAŻNIEJSZE TELEFONY. — Kmdt. Miasta MO 25-15; Komenda MO 25-16, 25-17, 25-18; Pogotowie ratunkowe 10-00.

POLSKIE RADIO — Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

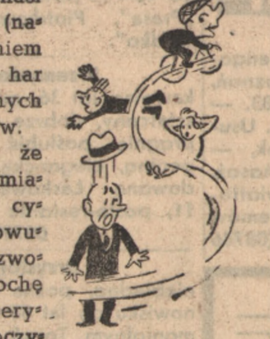
Poniedziałek, 11 października 1948

5.10 Progr. og.-polski, 11.57 Program og.-polski, 14.20 Kursy radiowe dla nauczycieli — „Podstawy polskiego romantyzmu" 14.30 Przegląd wydarzeń, 14.40 Wędrówki muzyczne — aud. słowno-muzyczna dla młodzieży w opr. Zofii Ławęskiej, 15.10 Progr. og.-polski, 15.20 Pogadanka aktualna 15.30 Progr. og.-polski, 22.45 Koncert życzeń, 23.00 Progr. og.-polski, 23.30 Zakończenie audycji.

KS ZZK „Brda". W środę dnia 13 bm. o godz. 18.30 odbędzie się zebranie informacyjne sekcji kolarskiej w sekretariacie klubu

Reflektorem po Bydgoszczy

Harce rowerzystów



Czytelnicy nasi skarżą się (naszym zdaniem słusznie) na harce młodocianych rowerzystów. Oczywiście, że w centrum miasta młodzi cykliści zachowują się przyzwoicie, ale trochę dalej, na peryferiach, rozpoczynają dopiero „kawalerską" jazdę nawet po chodnikach ulic, powodując mniejsze lub większe wypadki. Uwagi starszych i matek wiozących maleństwa w wózkach — nie pomagają. A może pomogłyby mandaty karne?

„Stalowi chłopcy"

„Tydzień milicjanta", który ograniczono do skromnych ram uroczystości wewnętrznych, zakończył się zarówno dla milicjantów, jak i dla społeczeństwa miłą niespodzianką: nowymi, estetycznymi mundurami, w których już paradują nasi „stalowi chłopcy". W ciągu czterech lat istnienia członkowie MO złożyli liczne dowody wytrwałości i poświęcenia w walce o ład i porządek w Polsce Odrodzonej. Czujemy dla nich głęboką wdzięczność i jesteśmy pewni, że „stalowi chłopcy" nadal zapewnią milionom ludzi możność spokojnej, uczciwej pracy.

W walce o estetykę

W związku z „Miesiącem pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej" kina bydgoskie przystąpiły do wyświetlania czołowych filmów produkcji radzieckiej. Festiwal ten uczczono wywieszeniem flag narodowych. I tu właśnie nasuwają się zastrzeżenia co do ich wyglądu. Flagi nie są brudne, ale tak wypłowiałe, czy też doszczętnie wyprane, że aż wstyd. Czy nie można by temu zaradzić? Czy koszt nowych flag jest tak kolosalnie duży? (re).

Niebezpieczny przejazd



Jeżeli już mowa o skargach, to nie można pominąć żalów na brak należytego oświetlenia przejazdu kolejowego przy Al. 1 Maja. Okoliczni mieszkańcy skarżą się, że ostatnią żarówkę przed przejazdem umieszczono w odległości 100 m, chociaż normalna odległość między lampami wynosi 60 m. Słabe światło 4 ostatnich żarówek i brak tej ostatniej, najważniejszej, stwarza niebezpieczeństwo. O wypadek nie trudno. Mieszkańcy apelują za naszym pośrednictwem o oświetlenie przejazdu. Podobno ostatni dom ma nawet wbite w ścianę specjalne haki do stalowej liny. Chodzi tylko o założenie lampy. (re)

Z estrady

Adam Kuryłło — recital skrzypcowy

Najbardziej palącym problemem organizacji ruchu muzycznego w Polsce jest zdobycie społeczeństwa dla sali koncertowej. Problem ten istnieje również w życiu muzycznym Bydgoszczy. Może trochę statystyki lepiej zobrazuje ten paradoksalny stan. Bydgoszcz liczy z górą 140 tys. mieszkańców, a sala Pomorskiego Domu Sztuki pomieścić może 450 słuchaczy. Tak niewiele — prawda! A mimo wszystko sala koncertowa prawie zawsze wyłączając — w pierwszym rzędzie imprezy raczej rozrywkowe — i od czasu do czasu komplet na koncertach symfonicznych) świeci pustkami. Obraz wcale nie zachęcający dla produkującego się artysty, który musi bardzo często pokrywać deficyt. Muzyka to jedna ze sztuk, która potrzebuje pośrednika. Droga odtwórcy do słuchacza prowadzi poprzez artystę-wykonawcę. Nie potrzebuje pośrednika malarstwo czy literatura. I zasadniczo bywa tak, że każdy z nas orientuje się w literaturze, w malarstwie, jeżeli zaś chodzi o muzykę, to — niestety. Dwa nazwiska w muzyce polskiej są na pewno znane: Chopin i Moniuszko. O reszcie wiedzą tylko „specjaliści", a więc ci od muzyki. I wydaje się, że wszystko w porządku. Witold Rudziński w swojej książce „Muzyka dla wszystkich" pisze: „Często stawia się pytanie, czy jesteśmy muzykalni? Jest to pytanie zbędne. Jeśli nimi jesteśmy, to mamy wielkie zaniedbania w skali ogólnej — zbyt małe rozpowszechnienie dobrej muzyki, zbyt niski poziom. Jeśli nie — to musimy być muzykalni. Kultura, żeby być prawdziwą kulturą, musi obejmować wszelkie zainteresowania i przejawy życia ludzkiego; nie można np. postawić na technikę kosztem spraw duchowych. To zawsze prędzej czy później się zemści. A cóż dopiero, kiedy chodzi o tak powszechną sztukę, jak muzyka. Bo każdy śpiewa. I lud i wytrącony z naturalnej kolei życia mieszkaniec miasta — ale nie każdy śpiewa to, co warto śpiewać". Tyle Rudziński.

Problem słuchacza jest w Bydgoszczy, jak dotąd, zawsze otwarty. A więc niewiele publiczności przyszło na recital skrzypcowy Adama Kuryłły, który niedawno wrócił z Ameryki. Koncert poprzedzony został iście amerykańską reklamą, która nie wpłynęła na frekwencję publiczności. W programie koncertu były następujące utwory: Mikołaj z Radomia (1426), Andante, Jakub Polak (1605), Gavotte, Corelli Folia, Wieniawski: Koncert d-moll, Kuryłło: Suita polska, Granados: Jota, Borodin: Taniec słowiański, Ravel: Habanera, Sarasate: Melodie cygańskie. Nieliczna publiczność gorąco oklaskiwała wykonawcę. Akompaniował znany na terenie Bydgoszczy pianista Ed. Rezler.

Florian Dąbrowski

USTA jak dwie wiśnie przez pomadkę do ust **LEDA**
08657

ARMATURĘ techniczną
POMPY wszelkiego rodzaju
GUMOWE pasy, płyty i węże
TERMOMETRY manometry, oraz wszelkie artykuły techniczne
poleca: 08778
ST. DUCHOWSKI
Poznań, ul. Mielżyńskiego 16

DO KUPCOW
branży w okienniczo-galanteryjnej
Zawiadamiamy, że nadeszły **Pończochy jedwabne z importu**
do nabycia w
Hurtowni Manufaktury i Galanterii
Stanisław Sawicki i S-ka ŁÓDŹ, ul. Gdańska nr 31 a
08788

P. P. B. Z. P.
Oddz. 2 Grudziądz
ulica Chełmińska 121
przyjmie cieśli, murarzy, dekarzy i robotników
zamiejscowych do prac zimowych Wynagrodzenie akordowe lub wg. taryfy umowy zbiorowej plus 30%. Kwatery ogrzane i stołówka na miejscu. 5016

BIURO ROZDZIAŁU REMANENTÓW
w ŁĘGNOWIE k/Bydgoszczy
zatrudni od zaraz
Referenta planowania obeznanego z pracam w terenie
Urzędnika obeznanego z kalkulacją kosztów własnych
Podania wraz z życiorysem składać osobiście w Oddziale Personalnym B.R.R. w Łęgnowie pokój przy wartowni Zimne Wody codziennie od godz. 8,00 do 14,00 08793

ROZPOWSZECHNIAJCIE „IKP"

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA MIĘSNA z odp. udz. w BYDGOSZCZY
poszukuje
na terenie miasta Bydgoszczy, Inowrocławia, Nakła, Świecia i Wyrzyska 5005
pomieszczeń
przystosowanych do chowu co najmniej 100 szt. świń
Zgł. kier. do Centrali R. S. M. Bydgoszcz, Poznańska 12

SPRZEDAŻ

Pracownia
krawatów, koszul i szali Firma **Krawat Polski,** poleca hurtowo koszule, krawaty, szale w najnowszych wzorach. Ceny najprzystępniejsze. Łódź, Piotrkowska 136, tel. 137-07. (08633

Uwaga!
Sportowcy! Piłki nożne, siatkowe, teczki szkolne, rańce — za zaliczeniem wysyła Zakł. Rymarski, — Łódź, Pl. Wolności 10. 08787

Młynarze!
Okazyjnie natychmiast sprzedam: Tarar aspirator, tryjer, magnes, wagę autom., szmerglówkę, śrutownik, kamienie, mlewnik — walce, odsiewacz, krajalnicę i sortownicę. Warszawa, Poznańska 38, tel. 888-87, Eugeniusz Pałaszewski. (08676

KRAWATY, SZALE,
duży wybór — ostatnie nowości poleca: Wytwórnia „ATOM", Łódź, Narutowicza 41. (07766

Młyńskie
artykuły stanialy! Kamienie, maszyny oraz wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty itp.) — poleca Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro: Poznańska 38, tel. 888-87. Sprzedaż Pankiewicza 4, sklep (przy Jerozolimskich). (08631

Sprzedam
samochód osobowy 4 cylindrowy „Mercedes Benz" V. 170, — dobrze utrzymany. Adres bliższy wskaże IKP Bydgoszcz. (08808

Uwaga Kupcy!
Hurtownia galanterii i trykotaży Firma „Pola", Łódź, Plac Wolności 10, poleca wielki wybór trykotaży i galanterii. Ceny konkurencyjne, obsługa solidna. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. (08728

DWA
domy, sklepami, place budowlane, gospodarstwo 90 mórg przy dużym mieście sprzeda Małek, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 46. 08798

Dom
wyremontowany Toruń, centrum, składem i obszernymi ubikacjami na sprzedaż. Oferty IKP Toruń „Dom". (08772

Kiosk
wydzierżawię lub sprzedam. — Adres wskaże IKP Bydgoszcz. 5020

Teatr „OSA" Łódź,
Zachodnia 43, telefon 140-09 08792
DZIŚ ostatnie 2 przedstawienia — 16,00 i 19,30
„ROZKOSZNA DZIEWCZYNA"
11 - 13 października z powodu prób generalnych PRZEDSTAWIENIE ZAWIESZONE
14 października premiera p. t. „PEPINA"

Sklep
ewentualnie z mieszkaniem, nadający się na każdą branżę przy głównej ulicy oraz **tokarnię** Norton tanio sprzedam. Wiadomość IKP — Koszalin pod „Okazja" 08805

MIKROSKOPY
Epidiaskopy, Sztopery, Powiększalniki, Fotoaparaty, Cyrkle, Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (08662

KUPNO

Kupuję srebro
monety i złom K. Mówka. Wyroby srebrne. Lubawa — Pom Telefon 24. (08619

Willę
z wolnym mieszkaniem kupię w Bydgoszczy. Zgłoszenia „PAR", Bydgoszcz, Al. 1 Maja 16 pod „Wiesław". (5019

Państwowe
Przedsiębiorstwa Budowlane Z. P., Oddział 3, Bydgoszcz, Marcinkowskiego 7 poszukują murarzy, zbrojarzy i robotników. 5022

LABORANTA
poszukują od zaraz poważne zakłady młyńskie w Bydgoszczy.— Oferty należy składać do IKP — Bydgoszcz pod „Młynlabor". 5015

PRACY POSZUKUJĄ

Ogrodnik,
kawaler, kwiaciarstwo, warzywnictwo wczesne, poszukuję posady od zaraz. Oferty IKP Łódź, pod „Ogrodnik". (08789

Fotografie
nagrobkowe, porcelanowe wykonuje „Fotoceramika" — Warszawa, Sikorskiego 33. Informacje listowne. (08630

POKOJU POSZUKUJĄ

DYREKCJA
Teatru Miejskiego poszukuje pokojów dla artystów. Wiadomość Teatr Miejski, Bydgoszcz, Grodzka 14, tel. 18-05, godz. 9 — 15, 19 — 21. (08812

Pokoju
umeblowanego szuka starszy kawaler na stałej posadzie. Oferty pod „Starszy" IKP Bydgoszcz. 5024

ZAMIANY

Mieszkanie
4 pokojowe Bydgoszcz zamienię na takie same, Poznaniu. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „5018". 5018

Ogłoszenia
do „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"
przyjmujemy codziennie:
w centrali: Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 2, tel. 24-29 (pod Arkadami)
w oddziałach: Gdynia, ulica Abrahama 49, telefon 40-82
Łódź, ul. Piotrkowska 66 (w podwórzu), telefon 158-44
Poznań, ulica Działyńskich 8, telefon 41-57
Szczecin, ul. Z. Felczaka 16, telefon 34-84
oraz we wszystkich naszych agenturach.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI
Poniedziałek, dnia 11 października 1948 r.

5.10 Sygnał czasu, pobudka. 5.15 Streszczenie wiadomości porannych. 5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Gimnastyka poranna. 6.10 Dziennik poranny. 6.25 Muzyka poranna. 6.50 Program dnia. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Przegląd prasy stołecznej. 7.20 Muzyka. 7.25 Lekcja języka rosyjskiego. 7.40 Muzyka poranna. 8.00 Poradnik gospodarstwa domowego. 8.10 Muzyka poranna. 8.55 Audycja dla szkół. 9.15 Informacje ogólnopolskie. 9.20 Skrzynka PCK. 9.30 Przerwa. 11.40 Audycja szkolna dla klas młodszych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.04 Wiadomości południowe. 12.10 Z muzyki radzieckiej: Romualda Zamrzycka — sopran i Stanisław Staniewicz — fortepian. 12.35 Audycja dla wsi. 12.50 Przerwa. 15.10 Życie rybackiego portu — reportaż J. Chybowskiego. 15.30 Dzień dziecka w ZSRR — pogadanka Z. Kwiecińskiej. 15.45 Muzyka popularna. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 Z prądem Wołgi — reportaż dla młodzieży. 16.50 Kluby książki. 17.00 Koncert rozrywkowy. 17.50 Kobiety w bitwie pod Lenino. 18.00 Sonaty na skrzypce, altówkę i organy. 18.20 Pieśni żołnierskie kompozytorów radzieckich w wyk. J. S. Adamczewskiego 18.35 Emancypantki — powieść B. Prusa. 19.00 Koncert rozrywkowy: orkiestra P. R. pod dyr. A. Rezlera, kwartet wokalny „Vox" i Grzegorz Kardaś — fortepian. 19.45 Rewolucja techniczna w rolnictwie. 19.50 Wygraną wyścigu była śmierć — pogadanka 20.00 Dziennik wieczorny. 20.45 Rezerwa. 21.00 Szebalin — kwartet słowiański — audycja słowno-muzyczna. 21.30 Byłem rewolucjonistą — felieton w oprac. Heleny Wielowieyskiej. 22.00 Mała orkiestra P. R. pod dyr. S. Rachonia, Jadwiga Zwidryn Imielowa. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka taneczna. 23.20 Program na jutro. 23.30 Zakończenie audycji, hymn.

Platforma
2,5 tony z kompletnym ogumowaniem, oraz 1 wóz „hela" tanio na sprzedaż. Bydgoszcz, św. Trójcy 13 w podwórzu. (5012

Sypialnie
wykwintne, kuchnie nowoczesne tanio sprzedaje Bernard Kamiński, Bydgoszcz, Toruńska 12/2. 5013

Skład
bławatów na prowincji, dobrze prosperujący, sprzedam, towarem. Potrzebne do objęcia ca 2.000000,—, obrót miesięczny zł 3.000.000,—. Oferty IKP — Bydgoszcz „Skład". (5004

Sklep
bławatniczy w centrum odstąpię. Oferty do IKP — Bydgoszcz „Bławatniczy". (4998

KUPUJĘ
ALOE CAPENSIS
WARSZAWA, Prokuratorska 7
„LEK" 08720

WOLNE POSADY

Przyjmiemy
od zaraz buchaltera-bilansistę na stanowisko kierownika buchalterii, kierownika działu przemysłowego, pomoc buchalteryjną oraz maszynistkę. Oferty poparte odpisami świadectw kierować do Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Słupsku, ulica Stalina 34. (08807

Pielęgniarka
wychowawczyni z praktyką poszukuje posady do niemowlęcia. Oferty IKP — Bydgoszcz pod „5010". (5010

Pianistka
przyjmie zlecenia na prywatne uroczystości. Bydgoszcz, Chrobrego 13/6. (5021

RÓŻNE

Gabinet
Kosmetyki Leczniczej N. Siengalewiczowej W. Relskiej, Poznań, Dąbrowskiego 23, tel. 517-83. — Pielęgnacja skóry i włosów. Usuwanie owłosienia, kurzajek, — plam, łupieżu, łojotoku. Masaż, elektryzacja. Zastrzyki. Światłolecznictwo. — Sprzedaż kremów „Izis". (08786

MATRYMONIALNE

Blondynka
przystojna, wartościowa, niezależna, pozna lekarza, inżyniera, przemysłowca. Cel matrymonialny. Oferty wyczerpujące pod „Uczciwość", Warszawa 1, Poste-restante. (4979

Panna,
lat 32, kulturalna, przystojna, reprezentacyjna, zgrabna, niebrzydka, domowa wykształcenie średnie, na posadzie, posiadająca pół miliona zł posagu — poszukuje wartościowego — odpowiedniego. Cel matrymonalny. Poważne oferty IKP Bydgoszcz pod „Wartościowa". (08813

Kawaler,
dobrego charakteru, bez nałogów, fachowiec, obecnie kupiec poślubi pannę inteligentną, miłą, zgrabną. Może być biedna „nauczycielka na wsi. Oferty kierować do IKP Łódź, Piotrkowska 66 pod „Pilne". (08791

Pana
od 45—55 poślubię. Oferty Łódź, „Prasa", Piotrkowska 55 „Rozwódka". (08753

Przemysłowiec,
kawaler, lat 36, przystojny, wykształcony, dobrze sytuowany, — pragnie poślubić panią inteligentną, elegancką, dobrze zbudowaną. Łaskawe oferty Łódź 11, poste-restante pod „27111". 08790

Przystojna,
niebiedna, pozna pana na stanowisku do lat 50 w celu matrymonialnym. Toruń, Poste-restante „377". (08810

Materialnie
niezależna, przystojna wdowa pozna przystojnego pana, wieku od 50 lat na stanowisku. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „J. D". 5011

Panna,
lat 29, średnie wykształcenie z braku czasu, pragnie poznać pana inteligentnego, cel matrymonialny. Zgłoszenia IKP Bydgoszcz „4994". (4994

Koledzy
znudzeni samotnością, 27, 28-letni, przystojni blondyni, rolnik i mistrz rzeźnicki, posiadający ok. 1.500.000 każdy, ożenią się, — zgrabnymi, inteligentnymi paniami do lat 25 właścicielkami większego gospodarstwa, nieruchomości, interesem lub nadającą się na interes. Oferty IKP Toruń „239". (08773

FURDYGA I SYN



Co się stało z wodotryskiem?
Gdy Furdyga tak majstrował —
Synek wpadł na pomysł nagle,
Jakiś figiel skombinował.

Nagłym ruchem kran odkręcił
I ze skutku sam się zdumiał.
— Będzie lanie — westchnął w duszy —
Gdy niewczesny żart zrozumiał.

Nie ciesz się, mój Cynamonku,
Ja się nawet.. nieźle czuję.
Ale za ten głupi kawał
Wnet ci się już zrewanżuję.

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY
W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP".
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 - TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-4815539